

— AGNIESZKA CZOCHRA —

NOVAE RES

DWOJE

POD NAPIĘCIEM

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

— AGNIESZKA CZOCHRA —

DWOJE POD NAPIĘCIEM



NOVAE RES

*Dla Rodziców,
za to, że zawsze we mnie wierzyli.*

*I dla A.
Za to, że jest.*

Spis treści

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

Sala wykładowa była stara... Studenci powoli wchodzili do środka przez drzwi znajdujące się u jej szczytu i zajmowali kolejne rzędy. Przy każdym ruchu drewniane, ciemnobrązowe ławki wydawały z siebie dźwięk, który można by porównać do jęku zarzynanych prosiąt. Drobinki kurzu wirowały w promieniach porannego słońca, które przebijały się do środka przez smukłe, wysokie okna. W pomieszczeniu, pomimo jego wielkości, było duszno i nieprzyjemnie. W powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Na środku znajdował się stół z pulpitem dla wykładowcy, na którym stało kilka doniczek z bujnymi, zielonymi roślinami.

Do rozpoczęcia wykładu pozostało jeszcze jakieś pół godziny. Miał dotyczyć wyjazdu na szkolenie GOPR, które odbywa się na drugim roku ratownictwa medycznego. Na pierwszym roku przyszli ratownicy musieli zaliczyć szkolenie WOPR na Mazurach. Studenci już nie mogli doczekać się wyjazdu – całonocnych imprez i całodniowego szaleństwa na stoku. Pobyt w górach zapowiadał się znakomicie. Wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że w ciągu tygodnia nie można nauczyć się, jak zostać ratownikiem górskim, więc nawet nie było sensu się wysilać... Niestety, spotkanie organizacyjne zostało zaplanowane na piątek o dziesiątej rano, co w połączeniu z Piwnymi Czwartkami w klubie Medyka oznaczało totalną katastrofę.

- Źle wyglądasz... - Piotrek Kura, zajmując miejsce, spojrzał na Ankę Piotrowską. Dziewczyna opierała głowę na ramionach skrzyżowanych na blacie ławki. Miała podkrążone, zapuchnięte oczy i zmęczone spojrzenie. Rude włosy związała niedbale w koński ogon, ale kilka kosmyków zadziornie opadało jej na czoło, reszta oplatała ramiona. - Ciężka noc? - Chłopak uśmiechnął się porozumiewawczo i poklepał ją po ramieniu.

- Nie... - Anka, nie podnosząc głowy, spojrzała kątem oka w kierunku kolegi. - Noc była super... - Wzięła głęboki wdech, przeciągnęła się i oparła plecami o ławkę znajdującą się za nią. - Poranek jest do kitu.

- Widzę... - Chłopak wyjął z torby zeszyt i długopis, po czym położył je przed sobą. - O której wczoraj wyszłaś z Medyka? - Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Dzisiaj - odpowiedziała, nawet na niego nie spoglądając. Piotrek popatrzył na nią z niedowierzaniem. - No co? - Wzruszyła ramionami. - Klub jest po drugiej stronie ulicy. Nie opłacało mi się wracać do domu, skoro z samego rana jest to obowiązkowe spotkanie... - mocno zaakcentowała wyraz „obowiązkowe”. - Nie rozumiem tego. Zrywają nas rano z łóżek, żeby nam powiedzieć, że co? Żebyśmy wzięli ciepłe sweterki w góry?! - Była wyraźnie rozdrażniona. - No przecież nie mamy pięciu lat. - Podparła brodę dłonią.

- Jest dziesiąta. - Chłopak spojrział na nią z ironią. - Rano już dawno minęło...

- Cześć. - Właśnie dosiadła się do nich Kaśka Pawlik. - Co słyhać?

Oboje pomachali jej dłońmi jak dzieci w przedszkolu, ale nie powiedzieli ani słowa. Wszyscy troje znali się z liceum. Postanowili razem zdawać na ratownictwo medyczne. Wtedy łączyły ich jeszcze te same ideały, poglądy i marzenia o pracy w jednym pogotowiu. Brutalna rzeczywistość zmieniła jednak ich nastawienie do tego zawodu. Wspólne plany legły w gruzach już po pierwszych wakacyjnych praktykach. Dziewczyny zrozumiały, że nie nadają się do tego zawodu. Anka chciała czegoś więcej, zależało jej na ratowaniu ludzkiego życia, a nie na byciu taksówkarzem. Natomiast Kaśka... No cóż, Kaśka była typową blondynką, z długimi, pomalowanymi w kolorowe wzorki paznokciami, która zwyczajnie się do tego nie nadawała. Tylko Piotrek wciąż był zafascynowany studiami i wizją pracy w pogotowiu.

W całej sali rozbrzmiewały rozmowy, radosny gwar odbijał się głośnym echem w czaszce Anki, więc dziewczyna, by złagodzić ból głowy, skupiła się na masażu skroni. Nie zauważyła, że do środka wszedł magister Darek Leśniak, kierownik Zakładu Wychowania Fizycznego i Sportu. Był wysokim, dobrze zbudowanym brunetem po czterdziestce. Tego dnia miał na sobie granatowe dżinsy, niebieską koszulę rozpiętą pod szyją i szarą marynarkę. Położył laptopa na stoliku i zajął się podłączaniem do niego rzutnika. Gdy uporał się ze sprzętem, podszedł do okien i zaczął zasłaniać

rolety. Tłuste promienie słońca, wpadające na salę, kurczyły się stopniowo, aż wreszcie w pomieszczeniu zapanował półmrok. Leśniak zdjął marynarkę, powiesił ją na oparciu krzesła stojącego za stołem i odwrócił się w kierunku studentów.

- Czy są wszyscy? - Przygładził ręką włosy, co odruchowo robił zawsze przed rozpoczęciem jakiegokolwiek rozmowy.

- Oczekuje pan szczerej odpowiedzi? - Anka spojrzała na niego bez wyrazu. Była starościna roku i zwykle to ona nawiązywała pierwszy kontakt z wykładowcami.

- No raczej chciałbym usłyszeć prawdę. - Mężczyzna uśmiechnął się.

- Szczerze mogę panu powiedzieć, że ja jestem. - Cała sala wybuchnęła śmiechem. Anka przymrużyła oczy, bo nagły, głośny dźwięk odbił się falą od jej potylicy i pulsując, rozlał się po całym mózgu.

- No dobra. Tu jest lista. Niech się każdy podpisze. - Podał kartkę dziewczynie w okularach, siedzącej w pierwszym rzędzie.

- A jeśli kogoś jednak nie ma? - Anka spojrzała na niego dociekliwie.

- Zróbcie tak, żeby wszyscy byli. - Magister mrugnął znacząco. Wiedział, że nawet gdyby na sali było piętnaście osób, na liście pojawiłoby się pięćdziesiąt podpisów. Szanował jednak dziewczynę, która wolała zrobić „legalny przekręt” i zapytać go wcześniej o zgodę. - Dobra - zaczął, gdy lista powędrowała w głąb sali. - Spotkaliśmy się dzisiaj, żeby przedstawić wam plan szkolenia. Wiecie już, że dojazd organizujecie sobie sami? - Kilka osób kiwnęło głowami. - Na miejscu widzimy się w poniedziałek o piętnastej. Wtedy zajmiemy się zakwaterowaniem. O piątej jest obiadokolacja i przez resztę wieczoru macie wolne. Te dziesięć dni spędzimy w hotelu Panorama w Szczyrku. - Na ekranie pojawił się długi czteropiętrowy budynek, otoczony drzewami i zielonym trawnikiem. Na parterze znajdowały się garaże, przed którymi stało zaparkowanych kilka samochodów.

- A co ze sprzętem? - zapytał ktoś z wyższych rzędów.

- Narty można wypożyczyć na miejscu i myślę, że to jest najlepsze rozwiązanie. Pogoda niestety nam nie dopisała, w przyszłym tygodniu ma być podobno piętnaście stopni ciepła, a zatem więcej czasu spędzimy chodząc po szlakach niż śmigając na nartach, ale mam nadzieję, że stoki

będą sztucznie naśnieżone i choć trochę z nich skorzystamy. Ale absolutnie nie ma sensu, żebyście taszczyli ze sobą narty. – Uśmiechnął się do studentów. Pierwszy raz od kilku lat to właśnie on miał z nimi jechać na to szkolenie. Wcześniej jeździł jego zastępca, ale w tym roku się rozchorował, więc musiał zająć jego miejsce. Darek umiał złapać dobry kontakt z młodzieżą, ale wyjazd z sześćdziesięcioma osobami na dziesięć dni napawał go przerażeniem. Jak zapanować nad taką zgrają indywidualistów? – Teraz – mężczyzna zmienił slajd i na ekranie pojawiła się tabela z planem na cały pobyt – porozmawiajmy o tym, co was czeka przez najbliższe dziesięć dni.

Anka nie słuchała wykładowcy. Oczami duszy już widziała siebie siedzącą w hotelowym pokoju z jakimś czasopismem w ręku.

– Co ty robisz?! – Wojtek Stec wrócił właśnie ze szkoły. Był nauczycielem WF-u w jednym z warszawskich liceów ogólnokształcących. Zastał narzeczoną pakującą swoje ubrania do dużej zielonej walizki. Półki w szafach były puste, część ubrań została już spakowana w torby, o które potknął się w przedpokoju, pozostałe rzeczy leżały porozwalane na łóżku. Iza, klęcząc na podłodze, składała ubrania w kostkę i wpychała je z wściekłością do walizki.

– Miałeś być dopiero za godzinę – warknęła przez zaciśnięte zęby.

– Przepadła mi ostatnia lekcja. Klasa pojechała na wycieczkę – powiedział odruchowo, ale jego tłumaczenie niewiele wniosło do całej sytuacji. Iza nie wyglądała na zainteresowaną tym, co mówi. Mężczyzna stał nad narzeczoną, patrząc ze zdziwieniem na bałagan w mieszkaniu. Kobieta zaczęła coraz szybciej się pakować. – Co ty robisz? – powtórzył pytanie. Nie rozumiał sceny, której był świadkiem. Jeszcze kilka dni temu razem wybierali zaproszenia ślubne. Małe niebieskie karteczki, które tak spodobały się kobiecie, leżały na nocnym stoliku. Połowa z nich była już wypełniona.

– A jak myślisz? – warknęła ponownie i zdecydowanym ruchem zasunęła zamek błyskawiczny. – Wyprowadzam się... – dodała, wychodząc z pokoju. Po chwili wróciła z reklamówką w ręku i zaczęła upychać do niej

resztę ubrań leżących na łóżku.

- Ale dlaczego? - Kobieta zdawała się nie słyszeć jego pytania. - Poczekaj, porozmawiajmy. - Złapał ją za ramię, ale ona wyrwała mu się. Wzięła szeroki zamach, jakby chciała uderzyć go otwartą dłonią w rękę, jednak tylko przecięła powietrze. Odwróciła się do niego plecami i zaczęła wrzucać do torby przypadkowe przedmioty. W środku znalazły się między innymi: poszewka, którą zerwała ze swojego jaśka, budzik, zabrany z nocnego stolika, świeczka zapachowa, stojąca dotąd na kredensie, popielniczka i wszystko inne, co stanęło na jej drodze. Iza poruszała się szybko i nerwowo, nie zwracając uwagi na Wojtka. Mężczyzna stał jak zahipnotyzowany, nie rozumiejąc, co się dzieje. Patrzył na narzeczoną, biegającą po mieszkaniu jak nawiedzona i zgarniającą co jakiś czas różne przedmioty z półek. Po chwili wybiegła na korytarz, założyła płaszcz, wystawiła dwie torby na klatkę schodową, po czym wróciła do pokoju i zaczęła taszczyć po podłodze ciężką walizkę. Gdy tylko znalazła się na klatce, trzasnęła drzwiami. Po paru minutach otworzyła je ponownie, wsadziła głowę do środka i spojrzała na Wojtka, nadal stojącego na środku pokoju, z którego przed chwilą wybiegła.

- Chyba rozumiesz, że z nami koniec? Nie mogę tak dłużej żyć... Chcę czegoś więcej... I proszę, nie rób scen. To nic nie da. Daj mi odejść w spokoju.

Stec spojrzał na nią zdziwiony. Drzwi znowu zamknęły się z trzaskiem. Mężczyzna stał osłupiały i patrzył na bałagan, który Iza po sobie zostawiła.

Gdy wieczorem w barze opowiadał swoim kumplom, co się wydarzyło, prawie płakali ze śmiechu.

- To musiało wyglądać komicznie. - Rafał Rogowski, pięćdziesięciodwuletni dyrektor szkoły, w której uczył Wojtek, zanosił się śmiechem. - Ja ci zawsze mówiłem, że to wariatka.

- Coś ty w niej widział? - dodał Paweł Stańczyk, z którym znali się jeszcze z czasów studiów.

- Ja ją nawet kochałem. - Stec wziął duży łyk piwa. Jego towarzysze ucichli i spojrzeli po sobie. - Naprawdę ją kochałem... - dodał ciszej po chwili.

Paweł i Rafał postanowili zrobić coś, żeby Wojtek choć na chwilę

zapomniał o dziewczynie, która go zdradziła i zostawiła dla właściciela osiedlowego warzywniaka. Tydzień później, w piątkowy wieczór cała trójka znowu spotkała się w pubie. Stańczyk pokazał ulotkę hotelu Orle Gniazdo w Szczyrku. Razem z Rafałem ustalili, że w poniedziałek wyruszą na wycieczkę w góry, by odreagować wszystkie stresy. To będzie taki męski wypad, dzięki któremu zapomną o problemach...

Anka wciągnęła głośno powietrze. Poczowała zapach piwa zmieszany z czymś nieprzyjemnym, coś jakby stare, brudne ubranie. Dziewczyna otworzyła powoli oczy i pierwsze, co zobaczyła, to puszka piwa leżąca na niewielkiej szafce nocnej. Tuż obok opróżnionej puszki leżały brudne skarpetki i stanik, ale ani jedno, ani drugie nie należało do niej. Piotrowska szybkim ruchem ręki strąciła przedmioty z szafki, która znajdowała się tylko kilka centymetrów od jej twarzy. Następnie podniosła się ostrożnie, usiadła na łóżku i rozejrzała się dookoła. Dopiero po chwili dotarło do niej, gdzie jest, jakby jej mózg zaczął się budzić ze śpiączki trwającej kilka miesięcy. Spojrzała na zegarek i zrozumiała, że spała tylko trzy godziny.

Zastanawiała się, co ją obudziło, i nagle usłyszała ten dźwięk, ten okropny hałas, który sprawił, że jej komórki nerwowe zaczęły intensywniej odbierać bodźce zapachowe, wydzielające się z szafki, i zmusiły ją do otwarcia oczu.

- Bus na szkolenie GOPR! Za dwadzieścia minut będzie bus na GOPR!
- Damian Roztockki krzyczał tuż za drzwiami jej pokoju. Damian został wczoraj wybrany na kogoś w rodzaju starosty na czas trwania obozu i jak widać, dzielnie wypełniał swoje zadanie. Krzyknął jeszcze raz (chyba w dziurkę od klucza, bo Anka miała wrażenie, że krzyczy jej nad głową) i poszedł dalej. Dziewczyna starała się przypomnieć sobie wydarzenia wczorajszego wieczoru. Pamiętała, że przyjechali w dwadzieścia pięć osób pociągiem do Bielska-Białej, gdzie wynajęli busa, który podwiózł ich pod sam hotel. Na miejscu byli o trzeciej piętnaście. Reszta osób z roku przyjechała wcześniej samochodami albo autokarem. Zakwaterowanie przebiegło sprawnie. Ich pokoje, w większości trzyosobowe, znajdowały się na ostatnim piętrze Panoramy. Ance trafiła się jedyna „dwójka”, którą dzieliła oczywiście z Kaśką. Piotrek natomiast znalazł miejsce w „piątce” wraz z Damianem Roztockim, Michałem Borysem, Karolem Wojtkowiakiem i Łukaszem Słotwińskim.

Pokoik dziewczyn był dość przytulny. Miał jakieś dwanaście metrów kwadratowych, na podłodze leżała miękka bordowa wykładzina, na ścianach wisiała żółta tapeta w czerwone maki. Dwa łóżka stały przy przeciwległych ścianach, obok nich, tuż pod parapetem, znajdowały się szafki nocne, a bliżej drzwi stolik i dwa krzesła. Przy samym wejściu stała duża, drewniana szafa na ubrania. W pokojach były też łazienki, wyposażone w prysznic i toaletę. W porównaniu z wyjazdem na szkolenie WOPR rok wcześniej i domkami z dykty, w których wtedy mieszkali, Anka, podobnie jak pozostali studenci, miała wrażenie, że teraz pławi się w luksusach. Nie przeszkadzało jej nawet to, że nie grzeją kaloryfery, ciepłej było na sam widok metalowych żeberek wiszących pod parapetem.

Po kolacji wszyscy udali się do swoich pokoi i przez jakieś dwie godziny panował spokój. Ale około godziny dwudziestej pierwszej zaczął się wieczorek integracyjny. I właśnie tę część doby Anka pamiętała jak przez mgłę. Nie miała bladego pojęcia, jak znalazła się w pokoju. Kojarzyła tylko to, że impreza rozpoczęła się u Piotrka. Potem była już tylko ciemność i ból głowy.

Dziewczyna przełknęła głośno ślinę, westchnęła ciężko i powoli podniosła się z łóżka. Pokonanie drogi do łazienki okazało się niemałym wyzwaniem. Na podłodze oprócz różnych części garderoby i butów leżały też kawałki jakiegoś krzesła, czyjś plecak ze stelażem, jakieś ręczniki i co najbardziej zdziwiło Ankę, antena telewizyjna oraz obudowa laptopa. Najwyraźniej impreza na samym końcu przeniosła się do nich do pokoju. Piotrowska najpierw dotarła do łóżka Kaśki, zrzuciła z koleżanki kołdrę i gdy ta popatrzyła na nią z wściekłością, ruszyła pod prysznic. Zimne strugi wody, uderzające ją w twarz, podziały orzeźwiająco i sprawiły, że świat stał się znowu wyraźny. Kac był dotychczas dla Anki stanem zupełnie obcym. Nawet jeśli urywał jej się film, zwykły poranny prysznic wystarczał, by się zregenerowała. Może nie wracała od razu do szczytowej formy, ale przynajmniej nie bolała ją głowa.

Studentka otworzyła drzwi kabiny prysznicowej i zobaczyła Kaśkę, stojącą nad zlewem z twarzą zanurzoną w wodzie. Dziewczyna po chwili podniosła głowę do góry i spojrzała przez lustro na Ankę.

- Zabij mnie... - wyszeptała. Wyglądała jak kupa nieszczęścia, miała

ogromne wory pod oczami i najwyraźniej wczoraj nie zmyła makijażu, bo właśnie ściekał jej po policzku tusz do rzęs. – Ja nie chcę nigdzie iść... – dodała po chwili.

Anka owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki.

– Nie zachowuj się jak dziecko – roześmiała się. Dobrze wiedziała, że Kaśka ma słabą głowę i każda popijawa kończy się w jej przypadku tak samo.

Piotrowska założyła bieliznę, ciepłe skarpety, podkoszulek i spodnie narciarskie. Wróciła do łazienki, żeby umyć zęby. Dziewczyny minęły się w drzwiach. Anka sięgnęła po szczoteczkę, po czym wycisnęła na nią trochę pasty do zębów. Powrót świeżego oddechu od razu poprawił jej humor. Gdy wyszła z łazienki, zobaczyła Kaśkę siedzącą na krześle przy stoliku. Dziewczyna miała na sobie podkoszulek z napisem „I’m too sexy!!”, w rękę trzymała rozdartą paczkę cheetosów. Powoli przeżuwała rozmiękle chrupki.

– Muszę się ogarnąć... – powiedziała po chwili Pawlik. – Włosy mam w nieładzie, a przecież mogę spotkać dziś jakiegoś przystojnego ratownika. – Przyglądała poskręcane kosmyki.

– Ogarnąć to trzeba ten pokój. – Anka kopnęła kilka rzeczy, by przedostać się do swojego łóżka. Usiadła na nim i zaczęła wiązać buty. – Ja nawet nie wiem, czyje to są rzeczy... A ty pamiętasz coś z wczoraj? – Spojrzała na Kaśkę, która nadal była zajęta chipsami. Dziewczyna wzruszyła beznamiętnie ramionami. – Ty się ubieraj, bo będziemy na piechotę na ten stok zapieprzać.

– Muszę chyba zjeść śniadanie? – Spojrzała na Ankę z wyrzutem, ale po chwili odłożyła paczkę chipsów i udała się do łazienki.

Z Piotrkiem spotkały się dopiero przed hotelem, gdzie wszyscy czekali na bus na GOPR. Chłopak też nie wyglądał najlepiej, miał podkrążone oczy, a jego ciemne, krótkie włosy sterczały na wszystkie strony, jakby podczas nocnej zabawy podłączył się do prądu. Kura miał w rzeczywistości jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu, ale teraz zgarbił się i wyglądał na marne metr pięćdziesiąt. Koszula wystawała mu spod kurtki, jedna nogawka dżinsów zawinęła się nad kostką, więc chłopak wyglądał, jakby pożyczył ubranie od młodszego brata. Przywitał jednak koleżanki szerokim uśmiechem,

wręczając każdej plastikowy kubeczek wypełniony aromatyczną kawą z bufetu. Dziewczyny spojrzały na niego z wdzięcznością i jeszcze zanim wsiadły do busa, wypily pobudzający do życia czarny płyn.

Pod stokiem cała grupa spotkała się z Darkiem i jego asystentem. Anka dopiero teraz przypomniała sobie, że niewysoki blondyn, mniej więcej w ich wieku, nazywa się Kuba Józwiak. Przyjechał dzień wcześniej, żeby sprawdzić warunki w hotelu. Był bardzo sympatyczny, szybko przeszedł ze wszystkimi na ty, mówiąc, że też jest studentem, ale AWF-u, i w tym roku kończy studia.

Pogoda okazała się jednak łaskawsza, niż zapowiadali meteorolodzy. Wprawdzie dodatnia temperatura sprawiała, że śnieg szybko topniał, ale w nocy napadało go na tyle dużo, że cały stok pokryła gruba warstwa białego puchu. Zdecydowano, że już pierwszego dnia zaczną jeździć na nartach, żeby skorzystać ze sprzyjających warunków. Nie wiadomo było, jak długo śnieg się utrzyma.

Wszyscy studenci zostali podzieleni na dwie grupy: zaawansowanych narciarzy i amatorów. Pawlik i Piotrowska trafiły do najsłabszej grupy, ponieważ ani jedna, ani druga w życiu nie miała styczności z nartami.

Anka od samego początku wyróżniła się brakiem jakichkolwiek zdolności narciarskich, a im dłużej ćwiczyła, tym bardziej się denerwowała, że nic jej nie wychodzi. Gdy wreszcie udało jej się dwa razy zjechać z oślej łączki, Kuba, który ich trenował, uznał, że dziewczyna jest gotowa na zjazd z samego szczytu. Mężczyzna nie zdawał sobie sprawy z tego, że kac plus irytacja to wybuchowa mieszanka.

Jazda na orczykach okazała się dla większości czynnością niewykonalną. Każdy, kto złapał metalowy „kilofek”, jak nazwała go Piotrowska, wywracał się już po kilku metrach jazdy i musiał wracać na dół, by wystartować jeszcze raz. Gdy miał naprawdę pecha, spadał wyżej i wtedy musiał schodzić wzdłuż orczyków albo przedzierać się do najbliższego stoku przez zaspy w lesie. Anka, jadąc z Józwiakiem, widziała koleżanki i kolegów idących w przeciwnym kierunku. W oczy rzucało się też kilka ścieżek wydeptanych przez pchających się w las desperatów, pragnących za wszelką cenę choć trochę pojeździć na nartach. Kaśka za partnera miała jakiegoś obcego faceta, który zaproponował jej pomoc.

Dzięki temu obie dziewczyny wjechały za pierwszym razem na samą górę.

Oczywiście zjazd z góry był dużo trudniejszy niż zabawa na oślej łączce, ale Anka postanowiła zjechać jak najszybciej, by mieć to już za sobą. Dziewczyna modliła się przed każdym ostrzejszym zakrętem, a gdy dojechała do dość stromego odcinka, dosłownie popłakała się, myśląc, że na pewno się zabije. Kuba jechał tuż za nią i cały czas ją pocieszał, ale ona miała wrażenie, że mężczyzna jest poirytowany jej zachowaniem. Wreszcie przyszedł najgorszy moment - ostatni odcinek drogi wyglądał dla Anki jak przepaść.

- Może wypniemy narty i zejdziemy na dół? - Kuba zatrzymał się przy niej i spojrzał na nią pytająco.

- Dojechałam tutaj, to dojadę do końca. - Dziewczyna zacisnęła wargi i odepchnęła się mocno kijkami.

Wojtek stał pod stokiem już od jakiegoś czasu. Zjechał tylko raz i teraz czekał na Rafała i Pawła. Obaj mężczyźni wjechali ponownie na górę. Paweł nawet znalazł towarzystwo jakiejś młodej blondynki w niebieskim kombinezonie, która wyglądała, jakby widziała orczyk pierwszy raz w życiu.

Stec zastanawiał się nad pójściem do baru, który znajdował się tuż za nim, ale ostatecznie, nie wiedzieć czemu, zdecydował się poczekać na kolegów. Patrzył na zjeżdżających ludzi, na postaci w kolorowych kombinezonach mijające go co jakiś czas i zastanawiał się, co jest takiego ekscytującego w nartach. Wszyscy zjeżdżali z uśmiechami na twarzach, a on jakoś nie czuł tej magii.

Po jakichś dwudziestu minutach dostrzegł w końcu kolegów na horyzoncie. Najpierw zobaczył Rogowskiego, wyłaniającego się zza zakrętu, dopiero po chwili pojawił się Stańczyk. Obaj szusowali od jednego do drugiego brzegu stoku, omijając co wolniejszych narciarzy. Wojtek pomachał im i czekał, aż podjadą do niego. Był tak zajęty tym, co widział na dalszym planie, że nie dostrzegł tego, co działo się tuż przed nim. Nagle usłyszał, jak jakiś mężczyzna krzyczy:

- Zrób pług! Zrób pług! Na litość boską, pług! - Wojtek próbował

zlokalizować, skąd dochodzi krzyk, ale echo powodowało, że głos dobiegał z każdej strony. Po chwili usłyszał krzyk kobiety.

- Spierdalać! Spierdalać z drogi! - Ale zanim zorientował się, że dziewczyna, która jechała maksymalnie odchyłona do tyłu, krzyczała i wymachiwała kijkami we wszystkich kierunkach, jest tuż przed nim, Anka uderzyła w niego z dużą siłą. Narty wypięły się jej niemal natychmiast, ale zderzenie było tak silne, że oboje przeturlali się kilka metrów dalej. Śnieg rozbryzgnął się na wszystkie strony, wyglądało to tak, jakby wybuchła bomba. Dziewczyna leżąca na Wojtku podniosła głowę (okulary przeciwsłoneczne przekrzywiły jej się, dzięki czemu widział jej oczy) i spojrzała na niego wściekła, jakby miała pretensję o to, że ją złapał. Jej włosy związane w kucyk opadły mu na twarz. Anka podparła się oburącz o jego obojczyki i podniosła się. Chłopak jęknął, czując pięćdziesiąt kilogramów na swych barkach.

- Nic ci nie jest? - Stec rozpoznał głos mężczyzny, który wcześniej krzyczał. - Jesteś cała?

- Mówiłam, że to jest głupi pomysł! - Dziewczyna była poirytowana.

- Mówiłem, żebyś wypięła narty i zeszła, ale się uparłaś.

- Ale ja wcale nie chciałam tam jechać! Nie chciałam jechać na górę! To był beznadziejny pomysł! Mogłam kogoś zabić! Gdyby nie ten gość, pewnie wjechałabym w ludzi siedzących w tej kawiarni! - Wskazała na ławki stojące przed budynkiem z drewnianych pali. Dopiero po chwili zwrócili uwagę na to, że Wojtek wciąż leży na śniegu. Anka podeszła bliżej, stanęła na wysokości jego głowy i spojrzała na niego. - Wstawaj, nie wygłupiaj się... - Wojtek popatrzył na nią zdziwiony. Był w zbyt wielkim szoku, by wydusić z siebie choćby słowo. Nagle z drugiej strony pochylił się nad nim Rogowski.

- Nic ci nie jest? - Kolega zapytał z troską w głosie.

- Bywało lepiej. - Mężczyzna zdziwił się, jak spokojnie zabrzmiały jego słowa. Podał Rafałowi rękę, a ten pomógł mu wstać. Wokół zebrało się już kilka osób - zwykłych gapiów, zatrzymujących się, by sprawdzić, jak potoczą się wydarzenia. - Uważaj następnym razem trochę bardziej. - Stec zwrócił się do dziewczyny, która właśnie usiadła na śniegu.

- To nie stój na środku następnym razem - wymruczała przez

zaciśnięte zęby, zdjęła jednego buta narciarskiego i zabrała się za ściąganie drugiego. – Albo jak usłyszysz „spierdalaj”, to spierdalaj, a nie stoisz i mi machasz. – Spojrzała na niego wściekła i upadła na plecy, gdy udało jej się zdjąć drugiego buta. Po chwili wstała i na bosaka ruszyła w stronę hotelu.

– Gdzie idziesz? – Kuba złapał ją za rękaw.

– Ty mi w ogóle zejdz z oczu.

– Ale co ty robisz?!

– Nie odzywaj się do mnie! – Wyszarpnęła się, podniosła swoje narty i zarzuciła je sobie na ramię. – Mam skarpetki antypoślizgowe, może mi nie przemiekną. – Odwróciła się tak energicznie, że gdyby Wojtek się nie pochylił, z pewnością zarobiłby na koniec w zęby.

Gdy dziewczyna zniknęła w wypożyczalni nart, Józwiak spojrzał na Steca.

– Bardzo pana przepraszam. Na pewno nic panu nie jest? – Asystent był przerażony całą sytuacją.

– Ja współczuję dziewczyny... – Wojtek spojrzał na niego współczująco.

– Słucham? – Kuba zapytał zdziwiony. – A, to? – Pokazał w kierunku Anki. – A nie... Boże, broń. To jedna ze studentek. Przyjechaliśmy z Warszawy na obóz szkoleniowy – wytłumaczył szybko. – Muszę ją dogonić, bo naprawdę pójdzie na bosaka do hotelu. Jeszcze raz przepraszam. – Kuba pobiegł w stronę wypożyczalni.

– Na pewno nic ci nie jest? – Paweł, który właśnie do nich dołączył, klepnął kolegę w ramię.

– Chyba sobie coś złamałem. – Stec pochylił się, wstrzymał oddech i przyłożył rękę do boku. – Kurwa... – dodał po chwili. – Czemu mi się zdarzają takie rzeczy? – Wyprostował się i wszyscy trzej się roześmiali.

Anka leżała na łóżku w swoim pokoju i przykładła woreczek z lodem do kostki. Podczas upadku musiała sobie coś nadwyrężyć, bo staw skokowy potwornie jej dokuczał. Poza tym było jej głupio z powodu całego zajścia, mogła komuś naprawdę zrobić krzywdę. Oczywiście Leśniak wezwał ją do siebie i porządnie opieprzył za zachowanie na stoku, ale ona też nie była mu dłużna. Powiedziała, co myśli o nauce jazdy na nartach, jaką im zafundowano, żeby jednak nie zaostrić konfliktu, przeprosiła zarówno Darka, jak i Kubę, tłumacząc, że była zwyczajnie zdenerwowana. Obiecała też, że to się więcej nie powtórzy.

Teraz okładała się lodem, który dostała z hotelowej kuchni, i modliła się, żeby kostka przestała ją boleć. W końcu następnego dnia mieli iść na wycieczkę, a ciężko się chodzi z opuchniętą nogą.

- Jak się czujesz? - Kaśka położyła się obok niej.

- Weź nic nie mów... - Piotrowska była przygnębiona. - Zrobiłam z siebie idiotkę. Tam, na stoku, mogłam ludzi pozabijać... Ten gość, na którego wpadłam, też na pewno właśnie okłada się lodem. - Dziewczyna przewróciła się na brzuch i ukryła twarz w poduszce.

- Nie przesadzaj. - Koleżanka próbowała ją pocieszyć. - Przecież mówiłaś, że wstał o własnych siłach. Nic mu na pewno nie jest.

- Tak myślisz? - Ania spojrzała na nią smutna.

- Na pewno. Chodź, mamy dla ciebie z Piotrkiem niespodziankę. Coś na poprawę nastroju. - Pomogła Piotrowskiej wstać.

- Ale dokąd idziemy?

- Zobacysz.

Z Piotrkiem spotkały się w barze znajdującym się niedaleko hotelu. Chłopak był przekonany, że małe piwo poprawi dziewczynie nastrój. Oczywiście domyślił się, że na jednym małym się nie skończy.

Wojtek postanowił się czegoś napić: piwa, a może i czegoś mocniejszego. Pewne było to, że potrzebował procentów... Myśl o dziewczynie, którą dzisiaj spotkał, nie dawała mu spokoju. Nie dość, że mogła go zabić (w końcu wpadła na niego z olbrzymią prędkością), to jeszcze opierdzieliła go za to, że ją w ogóle złapał. A na odchodne prawie strzeliła go nartami w twarz. Stec zastanawiał się, jaki facet mógłby wytrzymać z taką furiatką, po czym przypomniał sobie, jak Iza pakowała swoje rzeczy w pośpiechu kilka dni temu. Dlatego musiał się napić, musiał zapomnieć o tym wszystkim.

Paweł wyszedł z nim do baru, Rafał nie miał siły, cały dzień spędzony na stoku wywołał u niego prawdziwą lawinę zakwasów.

Panowie weszli do pierwszego lokalu, który napotkali na swej drodze. Bar był dość przestronny, znajdowało się w nim kilkadziesiąt osób. Stańczyk zamówił dwa piwa i po chwili przyniósł pełne kufle do stolika pod ścianą, przy którym usiadł Wojtek. Muzyka w pubie nie była zbyt głośna, kolorowe światła wirowały po parkiecie, na którym tańczyło kilka osób. Pod ścianami i przy barze świeciły się niewielkie lampki, wiszące pod sufitem, dlatego ogólnie w pomieszczeniu panował półmrok.

Mężczyźni rozmawiali już od dłuższego czasu na różne tematy, począwszy od samochodów, skończywszy na jakichś wspomnieniach z czasów studiów, gdy nagle usłyszeli oklaski, śmiechy i krzyki dochodzące ze strony baru. Stec spojrział w tamtą stronę i zobaczył rudowłosą dziewczynę, wiszącą do góry nogami na metalowej rurze pod sufitem. Dziewczyna bujała się na niej niczym akrobatka w cyrku, a wszyscy dookoła ochoczo klaskali w rytm muzyki. Wojtek rozpoznał w niej dziewczynę, która zrobiła mu dziś awanturę na stoku. Wstał i podszedł bliżej widowiska. Paweł przepychał się tuż za nim. Szalona narciarka nadal wisiała głową w dół, krew spłynęła jej do głowy, przez co jej twarz zrobiła się czerwona. A może kolor skóry zawdzięczała procentom, które buzowały w jej żyłach? Tego Wojtek nie potrafił jednoznacznie stwierdzić. Nauczyciel przekręcił głowę i spojrział jej prosto w twarz. Dziewczyna, która właśnie go dostrzegła, również przekręciła swoją, by lepiej go widzieć.

- Widzę, że ty lubisz igrać z ogniem. - Mężczyzna uśmiechnął się do

niej.

Z jej ust wytoczyło się coś, co można by w innych okolicznościach uznać za słowa, ale Wojtek nie zrozumiał nawet jednego z nich. Dziewczyna złapała rękami rurę, na której wisiała, i opuściła nogi w dół. Po chwili dotknęła stopami podłogi, odrywając się od metalu jak liść, który odrywa się od gałęzi i opada na ziemię. Anka zachwiała się, zrobiła krok w tył, potem w przód i oparła się o blat baru. Ludzie zaczęli się rozchodzić, widząc, że przedstawienie już się skończyło.

- Mam na imię Wojtek. - Chłopak wyciągnął do niej dłoń. Chciał się z nią pogodzić po tym, co stało się na stoku. Uznał, że skoro spotkali się drugi raz w ciągu jednego dnia, to warto byłoby wyjaśnić sobie całą sytuację.

Dziewczyna uśmiechnęła się i wyciągnęła swoją. Nie oceniła jednak odpowiednio odległości i trafiła go dokładnie tam, gdzie żaden mężczyzna nie chciałby być trafiony. Stec zgiął się w pół i odskoczył jak oparzony, ale ona zdawała się tego nie widzieć. Złapała go za rękę, którą nie trzymał się krocza, i potrząsnęła nią.

- Ania... - wybełkotała po chwili, po czym minęła go i poszła przed siebie.

Młody chłopak, stojący za barem i polerujący białą ścierką szklankę, powstrzymywał śmiech, ale sprawiało mu to wielkie trudności.

- Boże, spraw, żebym jej nigdy więcej nie spotkał. - Wojtek spojrzał w kierunku dziewczyny, która zniknęła w tłumie. Nagle jakoś przeszła mu ochota na picie.

Anka powoli otworzyła oczy. Dzień, w którym dowiedziała się, co to znaczy mieć prawdziwego kaca, właśnie nadszedł. Słońce uderzyło ją jak pięść boksera uderza przeciwnika i sprawiło, że źrenice boleśnie się zwężyły. Dziewczyna przymrużyła powieki, przekręciła się na drugi bok i naciągnęła kołdrę na głowę. Nie miała ochoty nigdzie iść, a już na pewno nie chciała przez cały dzień łaźać po górach.

Kaśka podeszła do jej łóżka i ściągnęła z niej kołdrę, tak jak ona zrobiła to dzień wcześniej. Teraz Piotrowska zrozumiała, dlaczego wtedy koleżanka była wściekła. Ciałem dziewczyny wstrząsnął dreszcz spowodowany falą zimnego powietrza, które przeszło jej ciało. Słońce, wdzierające się przez szyby do pokoju, ogarnęło ją całą, przedostając się nawet pod zaciśnięte powieki. Po kilku minutach walki z samą sobą Anka podniosła się i usiadła, podpierając się obiema rękami o krawędź łóżka. Świat zawirował jej przed oczami – teraz mogła już z całą pewnością stwierdzić, że Ziemia się kręci, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Rozejrzała się po pokoju, miała przy tym wrażenie, że wszystko przesuwa się wraz z ruchem jej głowy. Próbowwała sobie przypomnieć, ile wypła dzień wcześniej. Wydarzenia wczorajszego wieczoru pokrywała jednak gęsta mgła niepamięci.

- Ubieraj się, śniadanie jest za piętnaście minut. – Kaśka rzuciła w nią jej podkoszulkiem, trafiając centralnie w głowę. Koszulka zawisała na Anki włosach, przysłaniając połowę twarzy. Dziewczyna zdawała się jednak tego nie zauważać.

- Nie jestem głodna... – wymamrotała, nadal nie poruszając się.

- Nie wygłupiaj się. – Pawlik podeszła bliżej, ściągnęła jej podkoszulek z głowy, pomogła wstać i zaprowadziła ją do łazienki, wepchnęła pod prysznic (w ubraniu) i odkręciła lodowatą wodę.

- Auć! Zimne... Zimne! – Anka podskoczyła kilka razy. Chciała wyjść, ale Kaśka trzymała drzwi prysznicowej kabiny. Na kacu nie myśli się

racjonalnie, dlatego dziewczyna nie wpadła na pomysł, żeby po prostu zakręcić kurek. Jej świadomość zdawała się powoli powracać ze świata procentów, puszek i butelek, ale ból głowy nie ustępował, tylko rzeczywistość wydawała się wyraźniejsza.

Gdy po kilku minutach Pawlik otworzyła drzwi kabiny, Anka stała bokiem do lejących się strumieni wody, które uderzały ją w głowę i rozpryskiwały się na wszystkie strony. Całe ubranie (czyli podkoszulek z kreskówkowym Kaczorem Daffym sięgający do połowy ud) było mokre. Dziewczyna miała opuszczone wzdłuż ciała ręce i patrzyła wrogo na Kaśkę spod przymrużonych powiek. Mokre włosy oblepiły jej twarz i ramiona. Wyglądała jak ktoś, kto nie do końca pogodził się ze swoim losem, ale przestał już walczyć.

Kaśka zakręciła wodę i podała jej ręcznik.

- Nie lubię cię. - Anka nadal stała zrezygnowana na środku brodzika. Wzięła ręcznik i zaczęła się wycierać. Koleżanka wyszła z łazienki, po chwili przez szparę w drzwiach podała jej ubranie. Gdy dziewczyna założyła suche rzeczy, spostrzegła, że zimny prysznic poprawił nieco jej samopoczucie (pomijając irytację, którą przy tym wywołał). Ból głowy powoli zaczął ustępować miejsca potężnym nudnościom. Piotrowska umyła zęby - smak miętowej pasty przywrócił jej równowagę, ale była pewna, że będzie się trzymać na razie z daleka od jedzenia. Po wyjściu z łazienki wypła tylko trochę wody.

Punkt dziewiąta wszyscy spotkali się przed hotelem, gdzie czekali na Darka i Kubę. Opiekunowie przyszli w towarzystwie dwóch ratowników GOPR: Adama Lenartowicza i Marka Jelenia. Pierwszy miał około czterdziestu lat, drugi był przed trzydziestką.

Jeden z ratowników opowiedział im pokrótce, dokąd się wybierają, i już po kilku minutach szli całą grupą wąskim chodnikiem przy głównej ulicy w Szczyrku.

Pogoda im wyraźnie dopisywała. Gdy dzień wcześniej jeździli na nartach, gruba warstwa śniegu pokrywała stok niczym biała pierzyna. Dziś mieli „telepać się po górach” - jak określiła to jedna z dziewczyn (równie mocno rozochocona wycieczką jak Anka, prawdopodobnie też z tego samego powodu), i pogoda znowu okazała się dla nich łaskawa. W nocy

było dziesięć stopni ciepła, więc śnieg zniknął ze szlaków, odsłaniając ścieżki. Teraz słońce grzało radośnie, osuszając turystom drogę.

Na początku wszyscy szli zwartą grupą, ale w wyższych partiach gór wycieczka rozciągnęła się prawie na długość kilometra. Z przodu szli Darek z Adamem, a pochód zamykali Kuba i Marek, pilnujący, żeby nikt nie zgubił się po drodze.

Postoje były robione co godzinę. Cała grupa zbierała się w jednym miejscu i ratownicy opowiadali różne historie dotyczące gór, ich pracy, akcji ratunkowych, czasem wtrącali też jakieś legendy.

Anka robiła swoje indywidualne postoje mniej więcej co piętnaście minut. Wskakiwała w krzaki albo na siusiu, albo gdy domagał się tego jej żołądek, choć czuła, że nie ma już czym wymiotować. Dziewczyna myślała, że się wykończy, a maszerowali dopiero niecałą godzinę. O dziwo, szła dzielnie i nawet nie była ostatnia. Na początku trzymała się na przodzie, ale stopniowo przenosiła się na koniec grupy. Kaśka oczywiście towarzyszyła jej przez cały czas, natomiast Piotrek z zaciekawieniem słuchał opowieści Adama i już po kilkunastu minutach zapomniał o złym samopoczuciu koleżanki.

- To miejsce darzę pewnym sentymentem - zaczął Adam, gdy wszyscy zebrali się na kolejnym postoju. Studenci usiedli na ziemi, która przez kilka godzin słonecznego dnia zdążyła wyschnąć i stwardnieć. Pogoda była zadziwiająco wiosenna jak na pierwsze tygodnie marca, ale tu nikogo to nie dziwiło - w górach aura zmienia się co chwilę. Ciepły wiatr oplatał wszystkich swym uściskiem, niósł ze sobą rześki zapach wiosny. Niektórzy ściągnęli kurtki i przewiązali je w pasie, inni zarzucili je sobie na ramiona. Niebo było niesamowicie błękitne, bez ani jednej chmury, a ptaki świergotały radośnie w gałęziach drzew. Adam kontynuował swoją opowieść. - Pierwszą akcję ratunkową pamięta się do końca życia. Moja miała miejsce piętnaście lat temu i właśnie tu był jej finał. - Mężczyzna zdjął czerwoną wełnianą czapkę i schował ją do plecaka, który postawił obok siebie. Był wysokim, krótko ostrzyżonym brunetem, dobrze zbudowanym i wyglądającym na wysportowanego. Co jakiś czas przekręcał obrączkę na serdecznym palcu, kontynuując opowieść. - Wiecie, jak to jest. Na początku nikt nie ma do ciebie zaufania, wszyscy wysyłają cię

w rejon, gdzie nic się nie dzieje, a ty chcesz być koniecznie w centrum wydarzeń. Tak samo było ze mną... – Zamyślił się na chwilę. – Tym bardziej że nie byłem stąd. Przyjechałem tu z Poznania i od pierwszej chwili wiedziałem, że chcę tu zamieszkać i zostać ratownikiem górskim. Wejście do tej społeczności jest jednak bardzo trudne. Mnie się to udało, co świadczy o tym, że nie wolno się poddawać. Oczywiście nie otrzymałem od razu kredytu zaufania. Na początku wypełniałem tylko raporty, wpisywałem jakieś dane do komputera. No, nudziłem się strasznie, aż wreszcie kazano mi usiąść przy telefonie i odbierać zgłoszenia. Po kilku miesiącach dołączono mnie do grupy Romana Górskiego, jednego z najbardziej zasłużonych ratowników. Wiecie, jaki to był dla mnie zaszczyt?! Byłem wniebowzięty. Pewnego dnia do budki, gdzie miałem dyżur razem z Romanem, który już niestety nie żyje, i jeszcze dwoma ratownikami starszymi ode mnie o jakieś dziesięć lat, wpadła dziewczyna. Zaczęła płakać i mówić, że zgubiła w lesie swojego chłopaka. Adam zrobił przy tym komiczną minę i wszyscy się zaśmiali. – Zebraliśmy od niej wszystkie informacje, kiedy i gdzie ostatni raz go widziała itp. Byłem w szoku, gdy Roman, nasz kierownik, powiedział mi, żebym zaczął pakować sprzęt, bo idę razem z nimi. Szukaliśmy gościa dwa dni, aż wreszcie znaleźliśmy go tutaj, przy tej budce – skinął głową w stronę tablicy z mapą. – Wcześniej tej mapy tu nie było. Gość był przemarznięty, odwodniony, ale żywy. I to ja go znalazłem! – dodał z triumfem. – Okazało się, że chciał wyjść na polanę niedaleko stąd. Kiedyś było tam schronisko, teraz zostały już tylko ruiny. – Wskazał palcem w kierunku miejsca, o którym mówił. Wszyscy studenci, jak jeden mąż, odwrócili głowy w tamtą stronę. – Facet zabłądził w lesie i chodził w kółko, a my przez te dwa dni deptaliśmy mu po piętach. Gdyby siedział w jednym miejscu, znaleźlibyśmy go dużo szybciej.

– Czyli jak się zgubimy, mamy siedzieć i czekać na pana? – zapytała Ewa Szulim, znana z tego, że zadawała bezsensowne pytania.

– Mniej więcej. – Mężczyzna spojrział na nią z uśmiechem na ustach i wszyscy się roześmieli.

Anka, która siedziała naprzeciwko Adama, poczuła kolejny krzyk żołądka. Zerwała się na równe nogi i wpadła w najbliższe krzaki. Kaśka

spojrzała niewinnie na Darka i zaczęła tłumaczyć, że koleżance coś musiało zaszkodzić. Leśniak popatrzył na dziewczyny z pobłażaniem i kazał Kubie uważać na obie panie. Mężczyzna dobrze wiedział, co zaszkodziło jego studentce, wolał jednak nie robić na razie z tego afery – nie ona jedna była dziś na kacu.

Po półgodzinnej przerwie ruszyli w dalszą drogę.

Kolejny postój był zaplanowany już w hotelu. Przemierzyli ogromny kawał terenu i teraz wracali do Panoramy. Anka nadal szła w towarzystwie Kaśki. Dziewczyny wesoło rozmawiały. Piotrowska czuła, że wredny kac wreszcie ją opuszcza. Nawet miała ochotę na małą przekąskę. Wyjęła z plecaka jedną z kanapek, które zrobiły obie rano (nie chciała jeść śniadania, ale wiedziała, że w ciągu dnia zrobi się głodna) i ugryzła niewielki kęs. Jednak jej organizm nie był na to gotowy. Wpadła między drzewa, schowała się za niewielkimi krzakami, po czym zwróciła cały kawałek, a także trochę śliny i żółci.

Kaśka stała na ścieżce, uśmiechając się do każdego, kto ją mijał. Nagle podbiegł do niej Piotrek.

– Chodź, Adam opowiada super historie! – Chłopak pociągnął ją za rękę.

– Nie mogę. – Pawlik pokazała palcem w kierunku krzaków. – Muszę na nią poczekać.

– Oj, daj spokój... – Piotrek machnął ręką. – Sama jest sobie winna. Zresztą Kuba i Marek idą na końcu. Zgarną ją po drodze. Chodź!

Kaśka wreszcie dała się namówić. Ciekawiło ją, jakie historie opowiadał ratownik. Wszyscy byli nimi zachwyceni, tylko ją omijały te opowieści, bo musiała spędzać czas w krzakach z Anką. Dziewczyna ruszyła za kolegą, zostawiając Piotrowską z tyłu. Nie wiedziała, że zanim jej koleżanka wyszła z krzaków, oddalonych od ścieżki o jakieś dwadzieścia metrów, Kuba z Markiem dawno ją minęli, nie przerywając rozmowy i w ogóle nie zauważając dziewczyny zgiętej w pół w zaroślach.

Anka znalazła się na piaszczystej drodze dopiero po jakimś czasie. Żołądek trochę się uspokoił, za to ból pulsujący w skroniach powrócił. Dziewczyna rozejrzała się dookoła, ale nikogo nie zobaczyła, nie słyszała też niczych głosów ani śmiechów kolegów. Tylko wiatr lekko poruszał jej

włosami i gałęziami wysokich drzew. W oddali śpiewał jakiś ptak.

- Kaśka, to nie jest śmieszne! - krzyknęła i odwróciła wzrok w drugą stronę, spodziewając się, że koleżanka wyskoczy zaraz zza drzewa. Nic takiego się jednak nie stało. - No dobra. Ha, ha, ha, bardzo śmieszne... Już będziesz miała o czym opowiadać Piotrkowi. Przestraszyłam się! Wygrałaś! Słyszysz? A teraz wyłaź! Nie żartuję! - krzyknęła trochę głośniej. - Kaśka, nie wygłupiaj się! Kaśka? - Do dziewczyny wreszcie dotarło, że została sama. Poczowała, jak ból głowy i brzucha spowodowany kacem ustępuje miejsca panice. Zaczęła biec przed siebie, modląc się, by za następnym zakrętem dostrzec swoją grupę. Ale za zakrętem było coś, co przeraża każdego, kto zgubi się w lesie i ma taką orientację w terenie jak Anka. Dziewczyna zobaczyła przed sobą rozwidlenie dróg.

- Zajebicie... - wyszeptała i oparła dłonie na biodrach. - I co ja mam teraz zrobić? - zapytała samą siebie, po czym powoli ruszyła w prawą stronę.

Wojtek obudził się rano w dość dobrym nastroju. W końcu chyba to, co najgorsze, już go spotkało... I to pierwszego dnia: o mało nie zabito go na stoku, następnie zrobiono mu awanturę o to, że został poturbowany, a na końcu dostał w jaja, tylko dlatego, że chciał być miły. Mężczyzna wstał z łóżka z przekonaniem, że już nic gorszego nie może się wydarzyć.

Razem z Rafałem i Pawłem wynajmowali pokoje w hotelu Orle Gniazdo, położonym niedaleko stoku. W sumie w Szczyrku wszystko znajdowało się blisko siebie. Tego dnia Wojtek postanowił zrobić coś, co podczas pobytów w górach lubił najbardziej: połączyć po szlakach. Jego współtowarzysze nie mieli jednak na to ochoty, woleli spędzić czas na odnowie biologicznej, którą oferował hotel. Jacuzzi, sauna i basen - o tym marzyli. Stec nie nalegał na ich towarzystwo, ponieważ miał ochotę pobyć trochę sam. Nabrał chęci na małą melancholijną przechadzkę.

- Tylko weź mapę. - Stańczyk pogroził mu palcem, nie podnosząc wzroku znad czasopisma, które właśnie czytał. - Jak się zgubisz, to nie będę cię szukał.

- Spokojnie, będę trzymał się szlaku. Ty się lepiej martw, żebyś się

w jacuzzi nie utopił. – Wojtek zarzucił plecak na ramiona i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Pogoda wydała mu się idealna na spacer po górach, nie było zimno ani gorąco, słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie, co świadczyło o tym, że tego dnia raczej nie powinno padać. Stec ubrał się na wszelki wypadek na cebulkę. Miał na sobie podkoszulek, bawełnianą koszulę i ciepły wełniany sweter (który po kilku minutach marszu zdjął i schował do plecaka), a wokół pasa przewiązał nieprzemakalną kurtkę.

Do jedzenia przygotował sobie kilka kanapek, zapakował też kabanosy i trzy jabłka. Dźwigał dwie półtoralitrowe butelki wody i litrową butelkę coca-coli. W hotelowym sklepiku kupił jeszcze kilka czekoladowych wafelków Prince Polo. Sam nie wiedział, dlaczego zabrał ze sobą tyle jedzenia, ale kładł to na karb swojego zdrowego rozsądku – w końcu długie łażenie po górach może być męczące.

Zbliżała się godzina dwunasta, gdy sięgnął po pierwsze jabłko. Nie był specjalnie głodny, chociaż chodził już od trzech godzin. Miał wrażenie, że wszedł dość wysoko. Cały czas trzymał się ścieżki, która wiła się między drzewami jak wąż pośród traw. Biały piach wsypywał mu się do butów, dlatego mężczyzna musiał kilka razy zatrzymać się, by pozbyć się zbędnego balastu.

Po prawej stronie, na brzegu ścieżki ziemia opadała w dół, natomiast po lewej wznosiła się jakieś sto metrów wzwyż. Wojtek wpadł na genialny pomysł, by na chwilę zejść ze ścieżki, wspiąć się na wzniesienie i spojrzeć, co jest za drzewami znajdującymi się w górze. Nie zwlekając długo, by przypadkiem nie zmienić zdania, zaczął wdrapywać się na dość stromą górkę. Pochylił się do przodu i co jakiś czas łapiąc się wystających z ziemi korzeni lub gałęzi drzew, wspinał się coraz wyżej. Wreszcie udało mu się dotrzeć na samą górę. Z triumfem wyprostował się i rozejrzał dookoła. Widok był wspaniały: wznoszące się w oddali szczyty gór pokryte lasami, gdzieś leżące czapy jeszcze niestopniałego śniegu. Zrobił krok do przodu, by wyjść zza drzew i lepiej przyjrzeć się krajobrazowi. Dopiero po chwili dostrzegł, że wzniesienie, na którym stoi, z drugiej strony gwałtownie opada. Było jednak za późno, by się cofnąć. Piach pod jego stopami osunął się i Wojtek runął w dół. Sturlał się jakieś sto metrów,

odbijając się co jakiś czas od gałęzi. W końcu upadł na kolana na piaszczystej ścieżce. Podparł dłonie o ziemię i głęboko oddychał. Poczuł, że kolejny raz w ciągu ostatnich dwóch dni ledwie uszedł z życiem. Na szczęście rozdarł tylko spodnie na kolanach i pościerał sobie gdzieśgdzie naskórek. Ale ogólnie był cały i zdrowy.

Powoli wstał, otrzepał się z ziemi i rozejrzał wokół siebie. Spojrzał pod nogi, by tym razem nie wejść gdzieś, skąd mógłby spaść. Popatrzył również w górę i uznał, że nie ma szans, żeby się na nią wspiąć. Opuścił głowę i pokiwał nią z rezygnacją, po czym ruszył przed siebie w nadziei, że wzniesienie gdzieś będzie mniej strome i uda mu się wdrapać z powrotem.

Ścieżka wiła się między drzewami i co jakiś czas zakręcała w jedną bądź w drugą stronę. Była jednak wyraźnie oddzielona od lasu linią jasnego piachu. Do czasu... W pewnej chwili po prostu zniknęła, za jednym z pagórków pojawiły się na środku drzewa, a piaskowa droga zmieniła się w dywan z mchu. Szlak, który wybrała Anka, zwyczajnie się skończył, zaginął między konarami. Przed dziewczyną wyrósł gęsty las wysokich sosen, brzoź i topoli. Młoda ratowniczką miała do wyboru iść przed siebie tą samą drogą lub zawrócić do miejsca, w którym się zgubiła. Pomyślała o odległości, którą już pokonała.

Usiadła z rezygnacją na piasku, skrzyżowała nogi, oparła prawy łokieć o kolano i położyła brodę na dłoni. Wzięła głęboki wdech i wypuściła głośno powietrze. Spojrzała przed siebie, w gęstniejące ciemne konary, oddalone od niej o kilka metrów.

Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie, ciepły wiatr kołysał gałęziami drzew znajdującymi się nad głową Piotrowskiej. Dziewczyna usłyszała stukanie dzięcioła i śpiew jakiegoś innego ptaka. Była bliska płaczu, ale powstrzymała się – łzy w niczym jej teraz nie pomogą. Musi znaleźć drogę do hotelu, żeby tam wrócić i zamordować Kaśkę. Ta myśl dodała jej otuchy, w końcu wyznaczenie sobie jakiegoś celu motywuje do działania.

Wysłuchiwała się w śpiew ptaka, który musiał siedzieć gdzieś niedaleko, ponieważ dźwięk był bardzo wyraźny. Zaczęła się pocieszać, że nie jest tu sama – towarzyszą jej ptaki. Już sama świadomość tego, że nie jest jedynym stworzeniem w tej głuszy, była pokrzepiająca. Jednak nie na długo.

- Skoro są tu ptaki, to na pewno są też inne leśne zwierzęta... - wyszeptała do siebie. - Dziki... wilki... wściekłe lisy... może nawet niedźwiedzie... - zaczęła wyliczać i z coraz większym przerażeniem wpatrywała się między drzewa. Miała wrażenie, że widzi, jak coś rusza się

w krzakach znajdujących się przed nią. Zobaczyła też dwa migające punkty, które wyglądały jak błyszczące oczy wilka. – Anka, nie bądź głupia! – skarciła samą siebie. – Do tej pory nic cię nie zjadło, to może już żaden potwór nie wciągnie cię za drzewo i cię nie pożre! – Wiatr poruszył gałązkami krzaków i okazało się, że złowrogie źrenice, patrzące na nią wcześniej, to jakiś kawałek metalu odbijający promienie słońca. – Ale ja jestem głupia... – Dziewczyna zaczęła się śmiać.

Zdjęła plecak, postawiła go przed sobą i zajrzała do środka. Oprócz zestawu do pierwszej pomocy, który każdy szanujący się ratownik ma przy sobie, były tam kanapki (chyba z osiem kajzerek przekrojonych na pół z wepchniętą do środka wędliną i kawałkami ogórka konserwowego), cztery marsy, cztery snickersy, dwa jogurty truskawkowe i jeden brzoskwiniowy, jabłko oraz dwie mandarynki. Oprócz tego w sklepiku hotelowym kupiła mapę szlaków górskich znajdujących się w Szczyrku (Piotrek był tym zainteresowany) i jeszcze dwie duże paczki cheetosów oraz mniejsze, dwudziestopięciogramowe paczuszki paprykowych laysów. Kaśka w swoim plecaku niosła ich ubrania, które pościągali po drodze. Anka została w podkoszulku i dżinsach, z przewiązaną w pasie kurtką, jej gruby wełniany sweter znajdował się na dnie torby jej koleżanki. Natomiast Piotrek niósł to, co Piotrowskiej było najbardziej potrzebne – PICIE. Dwie butelki coca-coli, jeden karton soku pomarańczowego i dwie mniejsze butelki wody. Anka miała u siebie tylko dwusetkę wódki (no cóż, klina klinem trzeba zabić...), jednak zemdliło ją nam sam jej widok i czym prędzej wepchnęła małą butelkę na dno torby.

Za sprawą szoku, który wywołało w niej zgubienie się w lesie, objawy kaca ustąpiły. W zamian za to pojawiły się głód i pragnienie. Dziewczyna postanowiła zjeść jogurt – w końcu to też jakiś rodzaj picia. Rozłożyła przed sobą mapę i spojrzała na nią, unosząc brwi.

– No cóż... – Obróciła ją o dziewięćdziesiąt stopni, później o kolejne dziewięćdziesiąt, ale niewiele to dało. Widziała tylko kolorowe szlaczki na zielonym tle, które nic jej nie mówiły... Gdy skończyła jeść, wrzuciła puste opakowanie do torebki foliowej i schowała ją do plecaka. Podniosła się, wzięła mapę do ręki, obróciła ją jeszcze kilka razy, ale to również nie pomogło. Mapa przez chwilę powiewała na wietrze i nagle, pod wpływem

mocniejszego podmuchu, rozdarła się na samym środku. – O! Super... – Anka spojrzała przez szczelinę wyrwaną w papierze na drzewa znajdujące się przed nią, a następnie podniosła oczy ku niebu. – Boże, spraw, żebym to przeżyła. Obiecuję, że będę już grzeczna... – W tym momencie mapa całkowicie rozdarła się pod wpływem wiatru na dwie części. Piotrowska przypomniała sobie, co mówił Adam – o polanie i schronisku. Wydawało jej się, że idzie w kierunku, który pokazywał ratownik. – Może się uda... – Spojrzała na dwa kawałki mapy, które trzymała w ręku. Rozdarła je na drobniejsze skrawki, wyjęła długopis z plecaka i na każdym z nich napisała drukowanymi literami: „IDĘ NA POLANĘ Z OPUSZCZONYM SCHRONISKIEM”, po czym zaczepiła kartkę o gałązkę jednego z drzew i zeszła z drogi, wchodząc między ciemne konary...

Wojtek szedł wzdłuż piaszczystej drogi, która po kilkudziesięciu metrach zmieniła się w twardą ubitą ścieżkę. Z jednej strony było wzniesienie, z którego spadł, natomiast z drugiej las opadał w dół. Przez moment Stec zastanawiał się, czy nie zejść niżej, przecież w końcu wydostałby się z lasu na jakąś drogę, ale stwierdził, że woli wdrapać się na górę i wrócić na szlak, którym szedł wcześniej. Po pewnym czasie skarpa z jego prawej strony stała się mniej stroma. Mężczyzna zaczął wdrapywać się na nią, co jakiś czas łapiąc korzenie wystające z ziemi i podciągając się za ich pomocą coraz wyżej. Gdy był już prawie na samym szczycie, noga ześliznęła mu się na zdradliwym piasku i zsunął się o kilka metrów w dół, zatrzymując się na jednym z drzew. Oparł się plecami o pień, odetchnął głęboko, po czym ponownie ruszył w górę. Po paru mozolnych, długich krokach stanął wreszcie na płaskim terenie. Pochylił się, oparł dłonie o kolana i próbował wyrównać oddech. Gdy w końcu mu się to udało, wyprostował się i rozejrzał dookoła. Widok był przepiękny: wysokie drzewa otaczające go z każdej strony i krzewy wypuszczające pod wpływem ciepłej, słonecznej pogody pierwsze pączki. Mech pokrywał ziemię niczym miękki dywan, ptaki śpiewały gdzieś pośród koron drzew. I ten zapach... Wojtek wciągnął go głęboko w płuca – świeży, wilgotny zapach lasu.

Coś jednak było nie tak. Ścieżka, którą szedł wcześniej, zniknęła. Wzniesienie nie opadało po drugiej stronie. Drzewa, między którymi teraz stał, rosły na równym terenie i zdecydowanie nie było tam żadnej drogi. Tylko las.

- Super... - Stec rozejrzał się jeszcze raz. Wyciągnął z kieszeni telefon i spojrzał na wyświetlacz. Na ekranie widniał napis: „brak zasięgu”. - Super - powtórzył i ruszył między drzewa z wyciągniętą w górę ręką, w której trzymał telefon. Przeszedł kilka kroków, gdy pojawiła się pierwsza kreska, po kilku następnych krokach pokazała się kolejna, a potem jeszcze jedna. Kiedy były już trzy kreski zasięgu, wybrał numer do Pawła i przyłożył słuchawkę do ucha. Usłyszał cichy sygnał, a po chwili głos kolegi.

- No nareszcie dzwonisz... - Stańczyk był wyraźnie zaniepokojony. - Próbowałem skontaktować się z tobą kilka razy, ale byłeś poza zasięgiem. Gdzie ty łazisz? I kiedy wrócisz?

- Poczekaj! Paweł, posłuchaj! - Wojtek próbował wejść koledze w słowo. Słabo go słyszał, a do tego rozmowę przerywały różne trzaski i piski.

- No co jest? Gdzie ty jesteś? Strasznie słabo cię słyszę.

- Właśnie o to chodzi, że nie wiem. Musiałem zejść ze szlaku i teraz jestem w lesie. Tylko nie wiem, gdzie...

- Co? A na mapie?

- Nie mam mapy. Szedłem niebieskim szlakiem i spadłem z jakiejś skarpy i jak udało mi się na nią wrócić, to ścieżki już tutaj nie ma. I nie wiem, gdzie jestem. Słyszysz? Halo? - Wojtek spojrzał na telefon, ale ekran był ciemny. Niestety, na domiar złego rozładowała się bateria. - Ja się załamie. - Mężczyzna schował telefon do kieszeni i poszedł dalej, rozglądając się za jakimikolwiek oznakami cywilizacji.

- Halo? Nie słyszę cię! Gdzie szedłeś? - Paweł stał przed oknem w pokoju i krzyczał do telefonu. Dopiero po chwili zorientował się, że połączenie zostało przerwane. Wykręcił numer do Wojtka, ale usłyszał tylko trzy piknięcia i głos kobiety powtarzającej: „Abonent jest

nieosiągalny...”. Mężczyzna pobiegł do pokoju Rafała. Zapukał dość mocno w drewniane drzwi, a gdy nie usłyszał odpowiedzi, zaczął w nie walić.

Po chwili Rogowski otworzył. Stał w progu w samych bokserkach, roztrzepane, siwiejące gdzieśgdzie włosy opadały mu na czoło. Przecierał prawą ręką zaczerwienione oczy. Musiał się zdrzemnąć i Paweł właśnie go obudził.

- Co się stało? - zapytał, ziewając. - Pali się?

- Wojtek rano wyszedł połączyć po górach...

- Wiem. I co z tego? - Mężczyzna wpuścił młodszego kolegę do środka i zamknął za nim drzwi.

- To, że przed chwilą do mnie dzwonił... - Paweł zatrzymał się dopiero przy oknie, skąd spróbował jeszcze raz połączyć się z Wojtkiem, ale bezskutecznie - ...i powiedział, że się zgubił i nie wie, gdzie jest. Jak go zapytałem, którądy szedł, coś przerwało połączenie. Nie mogę się teraz do niego dodzwonić... - Pomachał telefonem w powietrzu.

- Musimy zawiadomić kogoś z hotelu. Oni poinformują GOPR. - Rafał zaczął się ubierać i po chwili szli korytarzem do kobiety siedzącej w recepcji.

Od momentu, gdy Anka weszła między drzewa, minęło dobre półtorej godziny. Dochodziła trzecia. Dziewczyna zastanawiała się, czy już zaczęli jej szukać, czy w ogóle ktoś zorientował się, że jej nie ma. Nie mogła wiedzieć, że nikt tego nie zauważył. Kaśka nawet przez chwilę miała ochotę na marsa, ale nie chciało jej się szukać Anki.

Piotrowska rozwiesiła już wszystkie części mapy na drzewach, które mijiała. Kartki się skończyły, ale żadnej polany nie znalazła. Szła coraz bardziej przybita i smutna. Nawet nie obchodziło jej, czy zza drzewa wyskoczy niedźwiedź czy dzik i czy zdoła przed tym potworem uciec... Zwyczajnie zapomniała o tych koszmarnych myślach. Chciała tylko znaleźć jakąś ścieżkę i wrócić do hotelu, wziąć prysznic, położyć się w miękkiej pościeli i zasnąć. Tymczasem musiała błąkać się między drzewami, których gałęzie co jakiś czas boleśnie uderzały ją w policzek, jakby chcąc ją przestrzec, że idzie w złym kierunku. Ale ona się uparła, doszła zbyt daleko, żeby teraz się poddać lub cofnąć. Być może za tym wzniesieniem znajdzie już jakąś dróżkę. Niestety, mijiała kolejne wzniesienia, za którymi żadnej drogi nie było. Coraz bardziej chciało jej się pić. Zjadła kolejny jogurt, mandarynkę i jabłko, ale to jej nie pomogło. Nadal dokuczało jej pragnienie. Częściej robiła postoje - opierała się o pień, siadała na mchu, żeby choć przez chwilę odpocząć. Beznadziejność położenia, w jakim się znalazła, potęgowała zmęczenie. Powoli zaczęła tracić nadzieję na to, że odszuka jakąkolwiek ścieżkę albo polanę. Zwątpiła, że kiedykolwiek wyjdzie z tego lasu. Przypomniała sobie film, który oglądała kilka lat wcześniej, o zmutowanych kanibalach, żyjących w gęstym lesie i żywiących się zagubionymi turystami. Czemu akurat teraz o tym pomyślała? Znowu poczuła, jak bardzo jest sama. Rozejrzała się z nadzieją, że kogoś zobaczy. Ale przed sobą miała tylko drzewa, krzaki, jeszcze więcej drzew... a nad sobą - błękitne niebo.

- Dwieście dwadzieścia pięć, dwieście dwadzieścia sześć, dwieście dwadzieścia siedem... - Wojtek od kilkunastu minut liczył dla zabicia czasu drzewa, które mijał po drodze. Uderzał dłonią w pnie, żeby zaznaczyć, że zaliczył roślinę do swojego zbioru. Od rozmowy z Pawłem minęła jakaś godzina. Mężczyzna był przekonany, że kolega podniósł alarm i że na pewno już go szukają. Musiał teraz tylko znaleźć jakąś ścieżkę i poczekać, aż ktoś się na niej pojawi i zaprowadzi go do hotelu. Nie przejmował się zbyt jego położeniem. Nie dopuszczał do siebie myśli, że coś może mu się stać. Wiedział, że albo ktoś go znajdzie, albo to on znajdzie drogę do miasta. Nie brał pod uwagę innej opcji. Wyobrażał sobie, jak będzie się z niego śmiał Paweł, który rano przestrzegał go, żeby wziął mapę. Gdyby tylko miał tę cholerną mapę, nie byłoby żadnego problemu. Ale nie mógł jej znaleźć, aż wreszcie stwierdził, nie będzie mu potrzebna, skoro ma się trzymać szlaku.

Nagle spostrzegł, że drzewa po lewej stronie przerzedzają się. Widać było wyraźnie, że w pewnym momencie czerń lasu się kończy i słońce oświetla tę część terenu jaśniej. Korony drzew nie były pokryte liśćmi, ale przez gęste gałęzie promienie i tak nie mogły się przebić. Stec pomyślał, że na pewno znalazł kolejne miejsce, w którym grunt opada nieco niżej. Postanowił to sprawdzić.

Z zadowoleniem stwierdził, że znalazł ścieżkę. Nie oznaczono jej wprawdzie żadnym kolorem, ale z pewnością była to ścieżka. Nareszcie! Poczł ulgę, widząc przed sobą drogę. Usiadł na niewielkim pieńku i wyciągnął z plecaka butelkę wody. Wziął kilka łyków, po czym rozejrzał się dookoła. Piaszczysta droga była otoczona lasem, skąpa trawa wyraźnie odgradzała ją od pni, kilkanaście metrów dalej ścieżka opadała w dół. Drzewa po obu stronach stanowiły jakby ściany tunelu.

Wojtek zastanawiał się, czy czekać, aż ktoś go znajdzie, czy iść dalej. W końcu szczęście się do niego uśmiechnęło - po wszystkich wypadkach minionych dni poczuł, że wiszące nad nim fatum wreszcie go opuściło. Znalazł ścieżkę - to wzbudziło w nim isierkę nadziei, że wyjdzie z tego lasu.

Uśmiechnięty, poprawił plecak i z butelką w ręku ruszył przed siebie.

Jego szczęście nie trwało jednak długo. Nagle wydało mu się, że po lewej stronie coś się rusza. Krzaki w pewnym momencie poruszyły się dość gwałtownie, ale nie było to spowodowane wiatrem. Wojtek poczuł, że jego serce zaczęło bić szybciej. Oczami duszy widział wielkiego, wygłodniałego wilka wyskakującego na ścieżkę i rzucającego się w jego kierunku. Myśl o niedźwiedziu też była zatrważająca. Już miał rzucić się w krzaki, przy których stał, by ukryć się przed tym czymś (cokolwiek TO było), gdy usłyszał głos... Głos, który dobrze znał, głos dziewczyny, która dzień wcześniej mknęła po stoku jak szalona, krzycząc w niewybredny sposób, by ludzie zeszli jej z drogi. Tym razem nieszczęśniczka zaplątała się w gałęzie krzaków i szarpała się z nimi przez dobrą chwilę, przeklinając przy tym wszystkie stworzenia na ziemi. Wreszcie wyszarpnęła się i wypadła na środek wąskiej ścieżki, a potem z impetem wpadła między drzewa po drugiej stronie. Po chwili wróciła, zatoczyła się, jakby była pijana, i z powrotem znalazła się w krzakach, z których przed chwilą udało jej się wydostać. Wojtek przypomniał sobie, w jakim stanie była wczoraj, i uśmiechnął się pod nosem, myśląc, że jeszcze nie wytrzeźwiała. Mężczyzna stał jak wryty i przyglądał się dziewczynie (która była ostatnią osobą, jaką w tej chwili miał ochotę oglądać) szamoczącej się z roślinami i przelatującej z jednej strony ścieżki na drugą. Anka nagle zatrzymała się na środku, spojrzała pod nogi i uśmiechnęła się szeroko.

- Ścieżka! - krzyknęła. - Ścieżka! Ścieżka! Znalazłam ścieżkę! - powtarzała radośnie. - Yyy... i weszłam w jakąś kupę. - Spojrzała zniesmaczona na swoją podszwę i zaczęła wycierać but o kępkę zgniłej, zeszłorocznej trawy. Wojtek miał nadzieję, że rudowłosa dziewczyna, stojąca kilkanaście metrów od niego, odwróci się i pójdzie w swoją stronę, nie zauważając go. Jednak Anka po chwili przestała zajmować się swoim butem i podniosła głowę do góry, by się rozejrzeć. W pewnym momencie zatrzymała spojrzenie na Wojtku i znieruchomiała...

Anka zdębiała. Kilka metrów od niej stał mężczyzna w czarnych spodniach, niebieskiej rozpiętej koszuli, swobodnie powiewającej na wietrze, i szarym podkoszulku. Wyglądał na dwadzieścia kilka lat, miał ciemne, krótko przyszyryżone włosy i okulary przeciwsłoneczne na nosie. Stał na środku ścieżki z prawą ręką zgiętą na wysokości klatki piersiowej i trzymał... O mój Boże! Trzymał butelkę z wodą. Wyglądał tak, jakby próbował ją skusić tym napojem. Przez chwilę Anka pomyślała o filmie o kanibalach, ale odepchnęła od siebie tę myśli i ruszyła w stronę nieznanego.

Wojtek, widząc, że dziewczyna zbliża się do niego, mimowolnie cofnął się o krok, ale uświadomił sobie, że nie ma dokąd uciec. Wyglądałby głupio, chowając się za krzakiem przed młodą kobietą, choć właśnie na to w tej chwili miał ochotę.

- Cześć. - Anka wyciągnęła rękę, by się przywitać. Wojtek odruchowo zasłonił lewą ręką krocze i zrobił krok do tyłu. Po chwili jednak opamiętał się, wziął w lewą dłoń butelkę z wodą i wyciągnął do Anki prawą. Dziewczyna potrząsnęła nią, nie odrywając wzroku od picia. - Mam na imię Ania. Jestem tu na obozie szkoleniowym GOPR. I niestety, zgubiłam się. - Uśmiechnęła się i przelotnie spojrzała na niego, po czym znowu skupiła się na butelce.

Wojtek zrozumiał, że dziewczyna go nie poznała. W sumie nie dziwiło go to, na stoku miał na sobie kombinezon narciarski i czapkę, a w barze... No cóż, ona raczej nie pamiętała, co działo się w barze.

- Jestem Wojtek - odpowiedział uprzejmie i uwolnił swoją dłoń. - Niestety, też się zgubiłem.

Dziewczyna oderwała wzrok od butelki i spojrzała na niego z ulgą.

- Dzięki Bogu... - odezwała się po chwili.

- Słucham?

- Nie jesteś kanibalem... - Patrzyła na niego, ale wyglądała, jakby myślami była gdzieś indziej.

- Co? - Zsunął okulary przeciwsłoneczne na czoło.

- Nie, nic... - Dziewczyna uśmiechnęła się ponownie. - Zamyśliłam się. Czyli nie wiesz, jak stąd wyjść?

- Niestety. Nie wziąłem mapy, telefon mi się rozładował. Nie mam bladego pojęcia, gdzie jestem. - Podniósł butelkę do ust i napił się kilka łyków. Anka spojrzała chciwie na ciecz lejącą się do gardła mężczyzny stojącego tuż przed nią i przez chwilę miała ochotę rzucić się na niego, by zdobyć choć kilka kropli wody. Zdrowy rozsądek wygrał jednak z prymitywnymi instynktami. Wojtek opuścił dłoń, w której trzymał butelkę, i zobaczył, jak wzrok dziewczyny powędrował za jego ruchem. Podniósł rękę do góry, najpierw w prawo, potem w lewo, cofnął się o krok, następnie zrobił krok do przodu, Anka nie spuszczała oczu z butelki. Wyglądała jak zahipnotyzowana. Wyciągnął dłoń w jej stronę, uśmiechnął się i zapytał: - Chcesz może się napić?

- Tak! - Piotrowska piła łapczywie. Pół litra wody zniknęło w przeciągu trzydziestu sekund. - Dziękuję. - Podała mu pustą butelkę, po czym odwróciła się do niego plecami i rozejrzała dookoła. - Chyba znaleźliśmy jakiś szlak? - odezwała się po chwili.

- Chyba nie... - Wojtek patrzył oszołomiony na pustą butelkę i zastanawiał się, jak można na jednym wdechu wypić tyle wody. Gdy Piotrowska odwróciła się i spojrzała na niego zdziwiona, wytłumaczył, że droga nie jest oznaczona żadnym kolorem, więc pewnie za jakimś zakrętem skończy się w lesie. - Nie wiem, w którą stronę iść... - dodał na końcu.

- Chyba w tamtą. - Anka pokazała palcem ścieżkę znikającą za zakrętem.

- Skąd wiesz?

- Mówiłam ci, że jestem na szkoleniu GOPR...

- A jakie to ma teraz znaczenie? I tak zgubiłaś się w lesie. - Spojrzał na nią z ironią.

- No bardzo śmieszne. - Uśmiechnęła się do niego wymuszenie. - Ratownik, który nas prowadził, opowiadał nam historię, jak kiedyś szukali gościa, który zgubił się w tych lasach.

- No i?

- Dasz mi skończyć? Ten ratownik powiedział, że gość szukał schroniska, które było tu niedaleko. Teraz już go tam nie ma, ale jest polana, a ja chcę wyjść z tego lasu, nawet do pustego, opuszczonego baraku. Ratownik pokazywał w tamtym kierunku, więc musimy iść tam.

- Mogę cię o coś zapytać? - Wojtek nie wyglądał na przekonanego.

- Jasne.

- Jak długo błąkasz się po lesie? Podejrzewam, że kilka godzin, biorąc pod uwagę to, jak szybko wyłopałaś wodę. - Machnął jej pustą butelką przed oczami. - Twoje położone niedaleko, opuszczone schronisko już pewnie dawno minęłaś.

- Ale ja muszę się do niego dostać. I ono na pewno jest gdzieś tam. Muszę tam iść. - Wyciągnęła rękę za siebie.

- Dlaczego?

- Bo tam na pewno będą mnie szukać.

- Z pewnością jak ktoś gubi się w lesie, to najpierw idą go szukać do opustoszałego schroniska. Przekonałaś mnie. Chodźmy.

- No, może nie zawsze, ale ratownik, który nam opowiadał tę historię, chyba domyśli się, że poszłam właśnie tam.

- Czyli wierzysz w telepatię?

- Dlaczego się ze mnie nabijasz? - zapytała zdziwiona.

- Bo przez ciebie od kilku dni mam pecha! - odpowiedział jej poirytowany.

- Matko, utknęłam tu z wariatem. - Rzuciła swój plecak na ziemię. - Gościu, ja cię nawet nie znam!

- Tak? Wczoraj o mało mnie nie zabiłaś na stoku - wyjaśnił. - A później spotkaliśmy się w barze. Dzisiaj gubię się w lesie i kogo spotykam? Ciebie! Babcia zawsze mi mówiła, że rude dziewczyny są czarownicami, ale ja jej nie wierzyłem. To teraz mam...

- To byłeś ty? - Anka otworzyła szeroko oczy. - Jezu, przepraszam. Niechcący wpadłam na ciebie. A tak w ogóle - nic ci nie zrobiłam?

- O, miło, że pytasz. Nie. Na stoku nie. W barze prawie nie.

- W jakim barze? - Piotrowska spojrzała na niego zdziwiona.

Wojtek pokiwał głową z rezygnacją.

- Nieważne. Słuchaj, musimy iść w tamtą stronę. - Machnął ręką

w odwrotnym kierunku niż Anka chciała się udać. – Tam jest szlak, z którego spadłem...

– Jak można spaść ze szlaku? – Dziewczyna roześmiała się.

– A rób, co chcesz. Ja idę tam, a ty możesz pójść ze mną albo szukać swojej polany.

Wojtek zarzucił plecak na ramiona i ruszył w swoją stronę. Anka odwróciła się i spojrzała w kierunku, w którym chciała się udać, a następnie popatrzyła na oddalającego się Steca. Miała do wyboru: zostać sama i znaleźć polanę albo iść z tym obcym facetem i czuć się choć odrobinę bezpieczniej. Po chwili namysłu złapała swój plecak i pobiegła za Wojtkiem.

– I właśnie tak zakończyła się najdziwniejsza akcja ratunkowa. Ten Michał, którego szukaliśmy, okazał się być psem. – Wszyscy wybuchnęli śmiechem, gdy Adam opowiadał kolejną historię. – Gdyby Marek nie zawołał na tego psa Michał, nie domyślilibyśmy się, że może chodzić o zwierzę. Zadzwoniliśmy do bazy i okazało się, że faktycznie zaginął czworonóg, dokładnie owczarek niemiecki. Myśleliśmy, że szukamy piętnastoletniego dzieciaka. Zwierzak przybiegał do nas za każdym razem, gdy wołaliśmy: „Michał”, ale nikomu do głowy nie przyszło, że może chodzić o psa.

– Właściciel zapłacił jakąś karę? – Ewa szła obok Adama.

– Nie. To był starszy pan. Miał z osiemdziesiąt kilka lat. Ten pies był dla niego wszystkim. Popłakał się, gdy zobaczył, że jego pupilowi nic się nie stało. Nie mieliśmy serca zgłaszać tego gdzieś dalej. Teraz się z tego śmiejemy. – Zatrzymali się przy siedzibie GOPR. Wyszli z lasu już dwie godziny temu. Zwiedzili jeszcze Szczyrk i teraz, gdy dochodziła trzecia, zbliżali się do Panoramy.

Z budynku wyszedł jakiś ratownik.

– Dobrze, że już wróciliście – zwrócił się do Adama. – Gdzie Marek? – zapytał zaniepokojony.

– No idzie z tyłu – odpowiedział Lenartowicz. – Coś się stało?

– Mamy wezwanie. Jakiś turysta zgubił się w górach. Nie wiadomo,

gdzie się udał ani w którym miejscu zszedł ze szlaku. Zadzwoił do znajomego, z którym tu przyjechał, i w połowie rozmowy przerwało połączenie. Chodź, resztę opowiem ci po drodze. – Otworzył drzwi do siedziby GOPR.

– Dziękujemy za oprowadzenie nas po górach. – Darek uściskał dłoń Adama, który pożegnał się ze wszystkimi, po czym zniknął w budynku. Zaraz za nim szedł Marek, którego Lenartowicz wezwał przez radio. Po chwili dołączył też trzeci ratownik. – Dobra, wracamy do hotelu. Za godzinę mamy obiad. – Leśniak zwrócił się do studentów, którzy ruszyli w stronę Panoramy.

Młodzi ratownicy pozbijali się w małe grupy i szli wąskim chodnikiem, tym samym co rano. Kaśka trzymała pod rękę Piotrka.

– Niesamowite były te historie – śmiała się. – A ta z psem normalnie mnie rozwaliła.

– Mnie też – przytaknął Kura. – Ale żałuj, że nie słyszałaś tej o samobójcy. To dopiero była akcja.

– No, szkoda. Dobrze, że dochodzimy już do hotelu, bo trochę chce mi się jeść.

– Przecież wzięłyście ze sobą mnóstwo jedzenia. Idź do Anki i weź coś.

– Nie. Nie będę zapychać się przed obiadem. Swoją drogą, ciekawe, że ona nas nie dogoniła, żeby się napić. Na kacu ciężko jest nic nie pić... – Kaśka obejrzała się badawczo za siebie.

– Może ktoś inny dawał jej picie. W końcu nie miała jak nas dogonić, skoro cały czas trzymała głowę w krzakach. – Oboje się roześmiali.

Po dotarciu do hotelu studenci porozchodzili się do swoich pokoi. Jedni kładli się na łóżku, by chwilę odpocząć przed obiadem, inni brali prysznic po całym dniu spędzonym na leśnych ścieżkach w kurzu i pyłe. Kaśka z Piotrkim zostali przed wejściem do hotelu, śmiejąc się i żartując. Czekali na Ankę. Ciekawiło ich, jak dziewczyna wygląda. Kura obstawiał, że będzie się czołgać, natomiast Pawlik stwierdziła, że Kuba będzie ją niośł. Tymczasem Józwiak wyłonił się zza zakrętu i szedł w ich stronę. SAM! Zarówno Kaśka, jak i jej kolega zdębieli. Opiekun spojrział na nich zdziwiony.

– Coś się stało? – zapytał.

- Nie, nic. - Piotrek odpowiedział po chwili. - Idziesz ostatni? - Wyrzwał za jego plecy.

- Takie miałem zadanie. I nikogo nie zostawiłem w tyle - zażartował, mijając ich i wchodząc do hotelu.

- Piotrek? - Kaśka była przerażona. - Co my teraz zrobimy?

- Spokojnie. - Kura starał się myśleć racjonalnie. - Może ona jakoś nas wyprzedziła i jest na górze.

Pobiegli pędem do hotelu, ale Anki nie było ani na korytarzu, ani w publicznej toalecie. Weszli do pokoju dziewczyn. Kaśka usiadła na łóżku koleżanki i przytuliła jej pluszaka (Piotrowska zawsze wozila ze sobą maskotkę Kaczora Daffy'ego - jej ulubionego kreskówkowego bohatera).

- Musimy powiedzieć Leśniakowi. - Pawlik ruszyła w kierunku drzwi.

- Poczekaj! - Piotrek zatrzymał ją.

- Na co?!

- Może ona poszła do jakiegoś sklepu i zaraz przyjdzie. Jest wpół do czwartej. Jeśli nie wróci na obiad, wtedy powiemy.

- Zwariowałaś?! - Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona.

- Zastanów się. Ona i tak już podpadła akcją na stoku i tym, że rzygała dziś cały dzień. Jak powiemy, że została gdzieś w górach, to Leśniak podniesie alarm, a Anka wparuje zaraz z trzydziestoma browarami w siateczce. Wywalą ją za to ze studiów. A ona nas za to zabije.

- A jeśli tam została?

- Przez te pół godziny nic jej się nie stanie.

Kaśka nie była do końca przekonana co do słuszności planu kolegi, ale w końcu zgodziła się wstrzymać z informowaniem Leśniaka.

Wchodząc na stołówkę, oboje modlili się, żeby Anka tam była. Niestety, jej krzesło stało puste.

Pawlik podeszła do Darka, siedzącego przy stole na środku sali. Mężczyzna jadł powoli gorącą zupę.

- Panie magistrze, mamy problem. - Dziewczyna usiadła obok niego, Piotrek stanął zaraz za nią.

- Co się stało? - Leśniak popatrzył na nich z uśmiechem. - Wasza koleżanka nie wie, jak trafić na stołówkę?

- To nie to... - zaczęła Kaśka.

- Chociaż jest pan blisko - dodał po cichu Kura.

- No więc, o co chodzi?

- Chodzi o to, że... - Kaśka czuła się, jakby donosiła na koleżankę policji.

- Możecie mi wreszcie powiedzieć, co się dzieje? - Darek zaczął się niepokoić.

- Ona nie wróciła z nami... - Piotrek wreszcie wydusił z siebie.

- Skąd nie wróciła? Ze szlaku?!

- No tak... - Kaśka wbiła wzrok w ziemię. Kuba, siedzący obok, zachłusnął się herbatą, którą właśnie pił, zapluwając niemal pół stołu.

- Wyszliśmy z lasu trzy godziny temu, a wy dopiero teraz mi o tym mówicie?! - Wykładowca krzyknął i wstał od stołu. Na sali zrobiło się cicho jak makiem zasiał.

- Myśleliśmy, że może poszła do sklepu i niedługo przyjdzie.

- Dzwoniliście do niej?

- Próbowałam, ale jest poza zasięgiem.

- Kto ostatni widział Ankę Piotrowską? - Darek spojrzał na studentów. Nikt się nie odzywał, wszyscy patrzyli po sobie.

- Przy mapie, jak rzy... wymiotowała. - Damian jako jedyny zabrał głos, a pozostali mu przytaknęli.

- Ja jeszcze później widziałam, jak Kaśka stała przy drodze, a Anka wlaża gdzieś w krzaki na siusiu - dodała Ewa po chwili. Kilka osób pokiwało głowami, ale nikt inny się nie odezwał.

- Świetnie... A ty? - Leśniak zwrócił się do Kaśki. - Gdzie ją ostatni raz widziałas?

- No właśnie w tych krzakach. Później poszłam do przodu. To było... - dziewczyna zastanowiła się - zaraz przed tym, jak droga zaczęła opadać w dół. Tam dalej znajdowała się druga mapa.

- Droga już opadała w dół czy jeszcze nie?

- Nie no, jeszcze nie, dopiero później. Tam zaraz była taka tablica informacyjna.

- Mhm. Tylko tablica informacyjna jest jakieś trzysta metrów od miejsca, w którym droga opada. A wcześniej było rozwidlenie. Powiedz mi, że zostawiłaś ją już za rozwidleniem. - Dopiero teraz Kaśka przypomniała

sobie, jak idąc już razem z Piotrkiem, zastanawiali się, dokąd prowadzi ścieżka odbijająca w prawą stronę. Pawlik ukryła twarz w dłoniach. Darek o nic więcej nie pytał. – Świetnie. Kuba, ty tu zostajesz, a ja idę do Adama. Powiem im, że szukając tego turysty, powinni porozglądać się za naszą dziewczyną.

Leśniak wyszedł ze stołówki, ale nikt inny się nie poruszył. Wszyscy nagle stracili apetyt.

Wojtek szedł powoli ścieżką, rozglądając się za jakimiś oznaczeniami. Niczego jednak nie dostrzegł. Kilka metrów za nim wlokła się Anka. Mijały kolejne minuty, a oni nadal błakali się wśród zarośli. W sumie przebywanie na łonie natury nie było dla Steca takie złe, dopóki nie spotkał tego padalca. Buzia jej się prawie nie zamykała. Wojtek wiedział, że dziewczyny dużo mówią, ale ten egzemplarz bił wszelkie rekordy. Nie pomogło też to, że ją wyprzedził. Ona i tak nawijała do jego pleców, nawet gdy nie odpowiadał na jej pytania. Dopiero później mężczyzna zorientował się, że większość jej pytań jest rzucona w przestrzeń, a dziewczyna nie oczekuje od niego odpowiedzi. Ale od jakichś trzydziestu minut Anka przestała się odzywać. Stec odwrócił się, by sprawdzić, czy wciąż wlecze się za nim, czy może wreszcie ją zgubił, ale ona dzielnie się go trzymała.

- Coś tak umilkła? - rzucił pytanie za plecy. - Tematy ci się wyczerpały? - Uśmiechnął się do siebie.

- Jestem tu sama w lesie, z gościem, który się do mnie nie odzywa i który próbuje mnie zgubić. Zastanawiam się właśnie, gdzie mogłabym skręcić, żeby nie zawracać ci dłużej głowy. - Dziewczyna zatrzymała się i oparła dłonie na biodrach. - Dlaczego ty mnie tak nie lubisz? Przeprosiłam cię przecież za to, że stratowałam cię na stoku. Co mam jeszcze zrobić? Mam się odczepić? W porządku, idę... To duży las, znajdę swoją ścieżkę... - Odwróciła się i ruszyła w drugą stronę.

Wojtek spojrzał na nią zdziwiony i pobiegł w jej stronę. Złapał ją za ramię i stanął przed nią. Dziewczyna odwróciła twarz w drugą stronę, miała łzy w oczach, a nie chciała, żeby zobaczył, że płacze.

- Co się stało?

- Wiem, że jestem gadułą i że czasem bywam upierdliwa...

- Bywasz. - Stec starał się rozładować atmosferę, miał wyrzuty sumienia, że doprowadził ją do łez.

- Ale zgubiłam się w lesie, błakam się już od pięciu godzin i nagle

spotkałam człowieka, więc się cieszę. Tylko że ten człowiek wszelkimi sposobami stara się mnie zgubić. Wolę więc od razu iść sama, niż żeby ktoś znowu mnie zostawił. – Próbowała mu się wyrwać.

– Hej... Uspokój się. – Przytrzymał ją mocniej. – Nie próbuję cię zgubić. Ja zawsze chodzę w tym tempie. Trzeba było powiedzieć, że to dla ciebie za szybko, to bym zwolnił – skłamał, chciał ją zgubić, ale teraz nie miał serca się do tego przyznać. Dziewczyna faktycznie działała mu na nerwy, jednak gdy zobaczył, że płacze, zrobiło mu się potwornie głupio. W końcu była tak samo spanikowana jak on. – W porządku? – Dziewczyna pokiwała głową. – Coś jeszcze?

– Siusiu... – wyszeptała po chwili.

Wojtek roześmiał się.

– To o to ta cała awantura? Nie mogłaś od razu powiedzieć?

– Koleżanka zostawiła mnie w krzakach. Pomyślałam, że obcy facet na pewno na mnie nie zaczeka.

– Idź.

– Ale poczekaasz na mnie?

– Poczekaam. – Wojtek odwrócił się do niej plecami. Anka odstawiła plecak na ziemię, wyjęła z niego chusteczki higieniczne i podeszła do najbliższych krzaków. Widziała Steca przez gałęzie, ale mężczyzna stał odwrócony do niej plecami. Ściągnęła szybko spodnie i ukucnęła.

– Tylko nie podglądaj. – Obserwowała go uważnie.

– Wcale nie mam zamiaru. – Wojtek wzruszył ramionami. Po chwili jednak usłyszał głos Anki.

– Psi, psi, psi. Psi, psi, psi.

– Co ty robisz? – Odwrócił głowę w jej stronę i spojrzał na ziemię.

– Nie patrz! Siusiam.

– No to sikaj szybciej, a nie psipsiasz...

– No daj mi się skoncentrować. W końcu wstrzymywałam od godziny, nie?

Stec westchnął przeciągle i pokiwał z niedowierzaniem głową. Po chwili Anka wyszła spomiędzy drzew, zarzuciła swój plecak na ramiona i ruszyła przed siebie.

– Idziesz? – zapytała Wojtka, który patrzył na nią zdziwiony.

Dziewczyna wydawała mu się być karykaturą kobiety. Złapał się na tym, że ocenia jej wygląd. Była nawet ładna: rude włosy związane wysoko w kucyk opadały jej na ramiona, bluzka wybrzuszała się tam, gdzie powinna (może nie były to jakieś imponujące krągłości, ale zawsze), dopasowane dzinsy, opinające się na biodrach, uwypuklały jędrne pośladki i podkreślały zgrabne nogi. Piotrowska zdecydowanie nie należała do brzydkich. Była jednak niesamowicie upierdliwa, z czego o dziwo doskonale zdawała sobie sprawę. Stec ruszył w jej stronę i poszli dalej we dwoje.

Tym razem mężczyzna nie wyprzedzał jej, dotrzymywał kroku dziewczynie, by nie odczuła ponownie czegoś w rodzaju odtrącenia. Gdy się popłakała, Wojtek zrozumiał, że ich położenia różnią się nieco od siebie. To prawda, że oboje zgubili się w lesie, ale on zwyczajnie zszedł ze swojego szlaku, a ją zostawili koledzy i opiekunowie. I nikt po nią nie wrócił, może nawet nikt do tej pory nie zauważył, że jej nie ma. Dziewczyna trzymała się dzielnie, ale na pewno to przeżywała, a on jeszcze próbował ją zgubić. Nie mógł sobie tego darować.

Ścieżka, którą szli, miała jakieś pół metra szerokości. Co jakiś czas zakręcała w prawo lub w lewo, opadała lub prowadziła w górę. Po obu jej stronach był las. Szli nią już jakąś godzinę, gdy nagle wyrosły przed nimi drzewa. Kolejna ścieżka, która się urywała. Anka zatrzymała się przed pniami i skrzyżowała ręce na piersi. Zastanawiała się, czy iść dalej, czy zawrócić. Wojtek podszedł do jednego z drzew i obszedł je dookoła, uważnie obserwując.

- Co robisz? - Piotrowska patrzyła na niego z ciekawością.

- Dlaczego nie wpadłem na to wcześniej? Gdy wyszedłem z hotelu, miałem za plecami wschodzące słońce, czyli szedłem na zachód, żeby wrócić do hotelu, muszę iść na wschód. Tylko że chmury zasłoniły słońce. - Faktycznie od jakiejś godziny pierzaste obłoki kłębiły się na niebie, aż wreszcie przysłoniły je całkowicie.

- Dlatego patrzysz na drzewo? - odezwała się z ironią w głosie.

Wojtek podszedł do drugiego pnia i zaczął je ponownie obserwować, nie zwracając uwagi na jej docinki. Pochylił się i na dole zobaczył to, czego szukał.

- Po której stronie rośnie mech na drzewie? - zapytał po chwili.

- Po mojej prawej... - Anka popatrzyła na niego zdziwiona. Stec oderwał wzrok od rośliny i spojrzał na nią.

- Chyba po twojej lewej... - dodał machinalnie.

- No mówię, po tej drugiej prawej. - Mężczyzna uniósł wysoko brwi. - No co? Czy ja wyglądam na kogoś, kto odróżnia prawą stronę od lewej? - zażartowała.

- Masz rację. - Pokiwał głową z politowaniem. - Kurde, gdybym wziął mapę... - Wyprostował się, nie odrywając oczu od pnia.

- Gdybym ja odróżniała strony świata, nie wyrzuciłabym swojej. - Wojtek usłyszawszy to, spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Wyrzuciłaś mapę?! - zapytał po chwili.

- Nie do końca... - Rozglądała się za jakąś inną drogą. - Podarłam ją na małe kawałki, na każdym napisałam, że idę na tę polanę i poprzyczepiałam je do drzew. Dlatego tak chciałam iść do tego opuszczonego schroniska. Jeśli ktoś będzie mnie szukał, to na pewno znajdzie te kartki.

- Wyrzuciłaś mapę?! - powtórzył ciszej, prawie szeptem. Dopiero teraz Anka spojrzała na niego. Patrzył, jakby chciał ją zabić.

- I tak nie umiałam z niej skorzystać. - Wzruszyła ramionami i odwróciła się, po czym rozejrzała się dookoła. Wojtek uniósł dłonie w górę i wykonał ruch, jakby dusił kogoś w powietrzu. Znowu miał ochotę ją zostawić, uwolnić się od jej głupoty i upierdliwej osobowości. Westchnął poirytowany i ruszył przed siebie, wchodząc między drzewa. Piotrowska dopiero po chwili zobaczyła, że mężczyzna się oddala, więc czym prędzej pobiegła za nim.

Dochodziła piąta i zaczęło już powoli zmierzchać. Chmury zasnuwające niebo wzmagają wrażenie ciemności. Wiatr zmienił kierunek i przybrał na sile. Był nadal dość ciepły, ale dużo chłodniejszy niż w ciągu dnia. Ptaki ucichły, gałęzie drzew kołysały się w górę i w dół. Anka przyspieszyła kroku, by nie zgubić Wojtka, który odkąd dowiedział się, że wyrzuciła mapę, nie odezwał się do niej ani słowem. Ona jednak nie chciała zostać sama w ciemnym lesie, który wieczorem wyglądał o wiele straszniej niż w dzień. Złapała więc Steca za krawędź koszuli, by mieć pewność, że jej nie ucieknie. Wojtek czuł dodatkowy balast za sobą, ale nie odzywał się, żeby nie sprowokować kolejnej kłótni.

Ciszę, która zapanowała w lesie, przerwał dziwny dźwięk. Mężczyzna zatrzymał się i rozejrzał dookoła, chcąc zlokalizować źródło melodii, którą słyszał. Przez moment zdawało mu się, że zwariował. Nagle Anka wyjęła z kieszeni telefon i odebrała połączenie.

- Cześć, mamuś - powiedziała. - U mnie wszystko w porządku. Dziś byłam na szlaku. Chodziliśmy po górach w Szczyrku. Kostka? - Piotrowska spojrzała na swoją nogę. - Już prawie nie boli. Można powiedzieć, że to jest moje najmniejsze zmartwienie - usłyszała piknięcie rozładowującej się baterii. - Mamuś, zaraz mi telefon padnie. Zadzwoń do ciebie jutro. No to pa pa. Pozdrów tatę. No, do usłyszenia. - Rozłączyła się, po czym ekran stał się czarny, co oznaczało, że bateria się rozładowała.

- Nie mogłaś powiedzieć, gdzie jesteś? - Wojtek patrzył na nią, przerażony jej głupotą. - Nie mogłaś powiedzieć, żeby do kogoś zadzwoniła?

- Moja mama jest w Warszawie. Co mogłaby zrobić, będąc tam? Tylko by się zdenerwowała. - Spojrzała na niego zdziwiona.

- A nie możesz zadzwonić do kogoś, kto jest tu?!

- Padła mi właśnie bateria...

- Chcesz mi powiedzieć, że cały czas chodziłaś z komórką w kieszeni i czekałaś na telefon od mamy, bo miałaś słabą baterię?!

- Nie... Oczywiście, że nie. Nie miałam zasięgu. Mama mówiła, że dzwoniła do mnie kilka razy. I dopiero teraz się dodzwoniła. Widocznie tu jest zasięg.

Wojtek uniósł do góry zaciśnięte pięści i warknął na nią jak pies, któremu ktoś chce zabrać kość, po czym odwrócił się do niej plecami i ruszył przed siebie. Teraz był już pewny, że chce ją zgubić.

Po jakichś piętnastu minutach szybkiego marszu wyszedł nagle na polanę - na olbrzymią, bezdrzewną część terenu. Na środku stał tylko jeden wielki dąb, a parę metrów od niego jakaś drewniana szopa.

- Teraz pewnie powinienem po nią wrócić? - wyszeptał do samego siebie i spojrzał przez ramię w kierunku, gdzie zostawił Ankę.

Na dworze powoli zapadał zmrok. Gęste chmury przysłoniły słońce, które

i tak już chyliło się ku zachodowi. Wieczorna szarówka niosła ze sobą chłodniejszy wiatr i wilgotniejsze powietrze. Zapowiadało się na deszcz.

Darek właśnie doszedł do siedziby GOPR, cały czas rozmyślając o dziewczynie błakającej się gdzieś w górach. Anka na początku zrobiła na nim dobre wrażenie. Sympatyczna, zawsze uśmiechnięta, można było z nią ustalić wiele spraw dotyczących studentów. Była osobą, która ma głowę na karku, wie, czego chce i umie to osiągnąć. Jednak wczoraj zabalowała, i to porządnie. Leśniak przypomniał sobie, jak poprzedniej nocy widział ją na korytarzu, wracającą z pubu. Nie przewracała się co prawda, ale gdy wybełkotała coś na powitanie, nie zrozumiał z tego ani słowa. Powinien był wtedy zareagować, jednak dziewczyna nie awanturowała się, tylko grzecznie wróciła do swojego pokoju. To fakt, że za dużo wypła, ale w końcu to są dorośli ludzie, a nie szkolna wycieczka piątoklasistów. Nie może ingerować w to, co robią w czasie wolnym, byleby tylko panował spokój.

Teraz jednak pluł sobie w brodę. Anka powinna była zostać dziś w hotelu i porządnie wytrzeźwieć, a jutro dostać naganę! Niestety, w tym momencie było za późno na wyciąganie takich wniosków.

Darek wszedł do siedziby GOPR. Na korytarzu zobaczył Adama stojącego z Markiem. Rozmawiali i co jakiś czas pokazywali coś palcem na mapie, przed którą stali.

- Witam. - Adam wyciągnął do Leśniaka dłoń. - Niestety, nie mam teraz czasu ustalać, co będziemy jutro robić. Przyjdźcie rano, to coś wymyślimy. W porządku?

- To nie o to chodzi... - Darek przywitał się z nim uściskiem dłoni. Podał również rękę Markowi.

- A co się stało?

- On cały czas nie może się dodzwonić. - Z pokoju po prawej stronie wyjrzała niewysoka, dwudziestokilkuletnia blondynka ubrana w strój ratownika i spojrzała na Lenartowicza. - Ten gość musi mieć wyłączony telefon albo nie ma zasięgu.

- Zaraz przyjdę. - Adam kiwnął jej ręką. Kobieta zniknęła za drzwiami. - Sam widzisz - zwrócił się do Leśniaka. - Jakiś facet wyszedł w góry o dziewiątej rano, nikomu nie powiedział, dokąd idzie. O dwunastej

zadzwoił do kolegi, że zgubił drogę i nie wie, gdzie jest, ale zanim zdążył podać jakieś szczegóły, przerwało połączenie. Nie możemy zacząć go szukać, bo zwyczajnie nie wiemy gdzie – przerwał na chwilę. – A ciebie co tu sprowadza?

– No właśnie mam ten sam problem. – Adam spojrzał na niego zdziwiony. – Jedna z naszych dziewczyn nie wróciła z nami ze szlaku. Musiała gdzieś zabłądzić w lesie.

– Co? – Marek, który do tej pory stał z rękoma splecionymi na piersiach, otworzył szeroko oczy. – Która?

– Ta ruda. Ta, co się źle czuła.

– Dlaczego dopiero teraz o tym mówisz?

– Bo właśnie sam się dowiedziałem.

– A ta druga, która cały czas z nią szła? – Lenartowicz pomyślał o Kaśce.

– No ona mówi, że ostatni raz widziała ją jakieś dwieście metrów przed tym rozwidleniem dróg, które mijaliśmy.

– Skoro do tej pory nie wróciła, to znaczy, że poszła złą trasą. – Marek spojrzał na mapę. Przejechał palcem wzdłuż jednej z niebieskich linii. – Ta droga kończy się w lesie. Może dziewczyna była na tyle rozsądna, żeby zawrócić i nie pchać się między drzewa. No ale przynajmniej wiemy, gdzie zacząć jej szukać – zwrócił się do Adama. – Niech ten gość dalej próbuje się dodzwonić do swojego kolegi, a my chodźmy szukać dziewczyny. Może po drodze znajdziemy i jego. To zawsze jakiś punkt zaczepienia.

– Masz rację. Nie martw się – ratownik zwrócił się do magistra – znajdziemy ją.

– Chcę iść z wami. – Darek zatrzymał ich, gdy zamierzali wejść do jednego z pokoi.

– Nie ma mowy. – Lenartowicz stanowczo odmówił.

– Ona była pod moją opieką. Nie mogę tu siedzieć z założonymi rękami i czekać.

– No dobra. – Adam spojrzał na niego po chwili namysłu. – Ale robisz dokładnie to, co ja powiem. – Darek kiwnął głową i wszedł z nimi do pokoju.

Mrok gęstniał z każdą minutą. Wojtek powstał jakiś czas na polanie, w końcu opuścił z rezygnacją głowę i ruszył w stronę Anki. Dłuższą chwilę nie mógł jej jednak nigdzie dostrzec. Przez moment nawet się ucieszył, ale później zmartwił się, że dziewczyna znowu się obraziła i poszła w inną stronę, a on teraz będzie musiał jej szukać.

Wreszcie po jakichś dziesięciu minutach zobaczył poruszającą się, ciemną postać. Gdy wykluczył już wszystkie duchy i leśne potwory, uznał, że to musi być ona. Podszedł bliżej i okazało się, że dziewczyna siedzi na ziemi i płacze.

- Oj, przestań. - Ukucnął obok niej. - Przecież bym cię nie zostawił. Musiałem przez chwilę pobyć sam. - Położył dłoń na jej ramieniu.

- A ja mam w dupie, co ty robisz, a czego nie! - Anka strąciła jego rękę, nawet na niego nie patrząc. - Potknęłam się o korzeń i chyba skręciłam sobie nogę w kostce. Już wczoraj ją nadwyrężyłam na nartach, a teraz nie mogę na niej stanąć.

- Pokaż. - Wojtek podciągnął jej nogawkę, ale dziewczyna odsunęła się od niego. - Chodź. - Podał jej rękę. - Podnieś się. Coś znalazłem.

Piotrowska zignorowała jego dłoń i odwróciła twarz w inną stronę. Stec wyprostował się i stanął tuż przed nią.

- To ciekawe - powiedział po chwili. - Nie przeszkadza ci, że siedzisz na mrowisku?

Dziewczyna poderwała się na równe nogi, kostka musiała ją mocno zboleć, bo zachwiała się i wpadła wprost w ramiona Wojtka. Mężczyzna złapał ją w ostatniej chwili, dzięki czemu się nie przewróciła.

- Popatrz, jak szybko wstałaś.

- Nie rozmawiam z tobą. - Dziewczyna odwróciła się do niego plecami i ruszyła przed siebie, utykając.

- Polana, której szukałaś, jest tam. - Machnął ręką za siebie. - Właśnie ją znalazłem, dlatego po ciebie wróciłem.

Anka zatrzymała się, odwróciła do niego przodem i z opuszczoną głową poszła w jego stronę. Minęła go, idąc w kierunku, który pokazał. Co chwilę jednak zatrzymywała się, stawała na jednej nodze i dopiero ruszała dalej.

- Obejmij mnie za szyję. Pomogę ci iść.

- Nie rozmawiam z tobą - znowu stanęła, pochyliła się do przodu i oparła dłonie na kolanach. - Zostawiłeś mnie tu samą. Po ciemku. I poszedłeś sobie. Nie chcę z tobą rozmawiać. - Po chwili ruszyła dalej, szła jednak coraz wolniej.

- O Jezu!! - Wojtek złapał ją w pól, podniósł do góry i zaniósł na polanę. Nie przeszkadzał mu jej pisk, a nawet to, że zaczęła go okładać pięściami. W końcu dziewczyna poddała się, zrobiła naburmuszoną minę i przestała się szarpać. Zatrzymał się dopiero, gdy wyszli z za drzew i znaleźli się na otwartej przestrzeni. Wtedy postawił ją na ziemi. Anka rozejrzała się dookoła.

Łąka była ogromna. Zeschnięte kępy trawy kołysały się na wietrze. Stary, olbrzymi dąb, stojący na samym jej środku, przypominał swym kształtem drzewa z horrorów. Jego ogromny pień rzucał cień na całą polanę, powykrzywiane gałęzie, pnące się wysoko ku niebu, wyglądały jak powyginane artretyzmem palce staruszka. Kora była popękana w kilku miejscach, najprawdopodobniej przez pioruny. Burze nawiedzające te strony zapewne nie oszczędzały tego drzewa. Ślady po uderzeniach wyglądały jak blizny po smagnięciach batem - ciągnęły się wzdłuż pnia w różnych kierunkach i na różnych wysokościach. Piotrowska podeszła do drzewa i dotknęła dłonią jednego z pęknięć. Spojrzała w lewo na opuszczoną wiatę. Budowla była w połowie spalona, deski, które kiedyś tworzyły jej ściany, leżały bez ładu na ziemi. Tylko jedna ściana stała nienaruszona, tak jakby czas i pogoda ominęły tę stronę. Jakieś trzy metry od niej znajdowało się kilka dużych kamieni ułożonych w okrąg. Kiedyś musiało to być miejsce na ognisko. Wojtek, który też je dostrzegł, podprowadził Ankę bliżej i pomógł jej usiąść na jednym z większych głazów.

- Pójdę nazbierać trochę chrustu. - Postawił swój plecak na ziemi.

- Nie zostawiaj mnie tu samej... - Złapała go za rękaw koszuli. Wieczorna szarówka zamieniła się w gęstą nocną czerń. Anka ledwie widziała swoją dłoń. Niebo było przysłonięte kłębiastymi chmurami, które

nie pozwoliły się przebić jasnemu księżycowi – jedynej leśnej latarni.

- Zaraz wrócę.

- A jeśli się zgubisz?

- Nie można się zgubić dwa razy w ciągu tego samego dnia. -

Uśmiechnął się i uwolnił rękaw. Gdzieś w oddali wśród drzew zahuczała sowa. Anka, podobnie jak przy dowcipie z mrowiskiem, w sekundę znalazła się przy Stecu.

- A wilki albo dziki? – Spojrzała na niego przerażona. Stała przy nim, rozglądając się z niepokojem dookoła.

- Tak, może jeszcze niedźwiedzie i yeti?

- Nie zostawiaj mnie tu samej – poprosiła kolejny raz.

- Zaraz wrócę. Wyrwij tę trawę z okręgu i ułóż ją na środku. Będzie się dobrze palić. Naprawdę zaraz wrócę. – Wojtek nie chciał, żeby dziewczyna z nim szła ze względu na jej nogę. Anka bardzo utykała. Obawiał się, że nadwyręży staw jeszcze bardziej. Teraz już nigdzie nie pójdą, ale jutro będą musieli iść dalej, a perspektywa taszczenia jej na plecach wcale mu nie odpowiadała.

Znalezienie suchych patyków w połowie marca i to przy tak ładnej pogodzie, jaka była w ciągu dnia, nie stanowiło zbyt wielkiego problemu i już po kilku minutach Stec wrócił na polanę z pokaźną stertą drewna. Anka w tym czasie zdążyła oczyścić miejsce na ognisko i po chwili siedzieli przed radośnie falującym ogniem.

- Pokaż tę nogę. – Mężczyzna ukucnął przy Ance.

- Nic mi nie jest.

- A czy ja się pytam, czy coś ci jest? – Podwinął jej nogawkę. Kostka była wyraźnie opuchnięta i musiała boleć, bo gdy tylko dotknął jej palcem, dziewczyna zasyczała i o mało nie wpadła do ognia. Nie raz widział skręcone kostki, ale to zdecydowanie przypominało zwichnięcie. Staw skokowy był wykrzywiony w niefizjologicznej pozycji. – Założę ci bandaż elastyczny i może unieruchomienie ci pomoże.

- Dobrze, panie doktorze. – Piotrowska uśmiechnęła się z ironią.

- Mówiłaś, że jesteś na szkoleniu GOPR? – Ostrożnie zdjął jej z nogi but i skarpetkę.

- Tak.

- A gdzie organizują takie szkolenia?

- Jestem studentką ratownictwa medycznego. Na drugim roku mamy szkolenie GOPR. W zeszłym roku byliśmy na Mazurach na szkoleniu WO...
- urwała w momencie gdy Wojtek nastawił zwichnięcie, pociągając jej stopę szybkim ruchem do siebie. Gorszy od bólu był dla niej dźwięk chroboczących kości. Dziewczyna zsunęła się z kamienia na zgniłą trawę, którą odkrył topniejący śnieg, i zaczęła płakać. Stec w tym czasie zabandażował jej nogę, upewniając się, że nie zacisnął opatrunku zbyt mocno.

- W porządku? - zapytał, gdy skończył. Anka leżała na ziemi na plecach, zakrywając łokciem oczy.

- Wiesz, że cię nie lubię? Od początku cię nie lubiłam...

- Ja ciebie też nie. Ale bardzo cię teraz boli?

- A jak myślisz? Złamałeś mi nogę!

- Oj, nie dramatyzuj... - Wojtek widząc, że dziewczyna histeryzuje, nie pierwszy raz zresztą, podniósł się i podszedł do swojego plecaka. - Nie złamałem, tylko nastawiłem, co swoją drogą pani ratownik powinna odróżniać.

- Ortopedię mam w przyszłym roku. - Zaczęła się powoli uspokajać.

- A co masz w tym? - Wojtek podał jej jedną ze swoich kanapek.

- Interne, kardiologię, biostatystykę, socjologię... - zaczęła wyliczać. - Mamy masę niepotrzebnych przedmiotów, które musimy zaliczać, natomiast to, co jest ważne, zajmuje nam jakiś tydzień... - Ugryzła bułkę z wędliną i zaczęła przeżuwać. Przez chwilę nie odzywali się do siebie, skupiając się wyłącznie na jedzeniu i patrzeniu w buzujący ogień. Dopiero teraz poczuli, jak bardzo zmęczył ich całodzienny marsz.

- Pewnie głupie pytanie, ale jak ci się podoba ten wyjazd? - Wojtek znowu zaczął rozmowę, dziwiąc się, że to on zadaje pytania, a nie ona trajkocze jak najęta.

- Oprócz tego, że się zgubiłam? - Oboje roześmieli się. - Ogólnie jest spoko. Jesteśmy tu dopiero trzy dni, z czego jeden był poświęcony na dojazd i zakwaterowanie... Ale ogólnie jest w porządku. Wiesz, ja uważam, że nie można nauczyć się bycia ratownikiem górskim w ciągu tygodnia. Zajęcia jak na razie są prowadzone dość ciekawie, wieczorami mamy

wykłady i w ogóle. Dzisiaj na przykład gość oprowadzał nas po szlaku i opowiadał nam o swoich przygodach, które miał podczas służby. Oni tu wszyscy naprawdę starają się, by ten wyjazd był ciekawy i coś nam dał. Poza tym my tylko płacimy za przejazdy, a całe szkolenie finansuje nam uczelnia. Ale dla mnie i tak ten kurs mija się z celem.

- Dlaczego? - Spojrzał na nią zdziwiony. - Ja studiowałem na AWF-ie i miałem wiele wyjazdów szkoleniowych. Tyle że sam musiałem za nie płacić. Poza tym taki wyjazd to fajna odskocznia od codziennych zajęć.

- Ale ja nie mówię, że pomysł jest zły... Chociaż zastanów się. - Wyjęła swoje kanapki i poczęstowała Wojtka. - Wyjazd na WOPR w zeszłym roku był super. Jak chciałeś, mogłeś uzyskać tytuł ratownika wodnego, tylko oczywiście trzeba było zdać parę egzaminów. Jeśli ci nie zależało, obecność na zajęciach gwarantowała zaliczenie obozu. I ten wyjazd coś dawał. Jako ratownik wodny możesz zatrudnić się na basenie albo coś. No to jest moim zdaniem trafiony pomysł. Ale szkolenie GOPR? Goprowcem możesz zostać, gdy tu mieszkasz. Poza tym ten obóz nie daje nam tytułu ratownika górskiego. Wyjazd jest fajny, w Zakładzie Wychowania Fizycznego i Sportu starają się, żeby taki był, ale nie oszukujmy się - to szkolenie nic nam nie daje. A wiesz, jak na nie nie pojedziesz, to nie zaliczysz roku, a nie każdego stać, żeby wyłożyć jakieś czterysta, pięćset złotych na taką zabawę.

- No może masz rację. - Wyprostował nogi i oparł się na łokciach o ziemię. Zachciało mu się spać, ziewnął kilka razy i spojrzął na zegarek. Dochodziła szósta trzydzieści, a on czuł się, jakby była co najmniej dwudziesta trzecia.

- A ty? - Anka zapytała po chwili.

- Co ja? - Oderwał wzrok od ognia i spojrzął na nią.

- Co tutaj robisz?

- W sumie to niewiele... - Uśmiechnął się i znów spojrzął w ogień. Po chwili usiadł po turecku i zaczął skubać trawę przed sobą. - Moi kumple przywieźli mnie tu, żebym odreagował zerwanie z narzeczoną - przerwał i sam się zdziwił, że to powiedział. Wojtek nie należał do zbyt wylewnych osób, a już na pewno nie należał do osób, które zwierają się komuś zupełnie obcemu. Anka jednak nie wyglądała, jakby miała zamiar go

wyśmiać. O nic go nie pytała, nie osądzała, patrzyła na butelkę coca-coli, którą podał jej wcześniej. Sam nie wiedząc czemu, zaczął kontynuować. – Od dwóch lat pracuję w liceum jako nauczyciel WF-u. Tydzień temu wróciłem wcześniej do domu, a ona się pakowała. Wyszła, trzaskając drzwiami, a później jeszcze z klatki schodowej mówiła mi, że to koniec, że ona chce czegoś więcej. Nie odbierała moich telefonów, nie odzywała się do mnie. Gdy pakowała się, zabrała ze sobą nawet pół kostki mydła. – Wojtek po raz pierwszy roześmiał się na to wspomnienie.

– I nie rozmawiałeś z nią od tamtej pory? – Anka patrzyła na niego dociekliwie.

– Raz. – Wypił łyk wody z butelki, która stała obok niego. – Dzień przed wyjazdem spotkałem ją w sklepie. Pracowała tam jako ekspedientka. Zostawiła mnie dla właściciela tego sklepu. Gdy ją zobaczyłem, chciałem wyjść, ale ona do mnie podeszła, zaczęła mnie przeproszać, mówić, że się pomyliła. A najgorsze było to, że chciała do mnie wrócić. Kompletnie tego nie rozumiem. Tydzień wcześniej mówiła mi, że chce czegoś więcej, że ją ograniczam, a po siedmiu dniach już byłem wystarczająco dobry? – Spojrzał na Ankę zdziwiony.

– I co zrobiłeś?

– Nic. Wyszedłem stamtąd i zrobiłem zakupy w innym sklepie.

– Nie przejmuj się. – Klepnęła go w ramię. – Dziewczyny to w ogóle głupie cipy są. – Wojtek zachłysnął się wodą, którą właśnie pił.

– No to walnęłaś podsumowanie. – Roześmiał się.

– Kiedy taka jest prawda. Dziewczyny mają facetów i zdradzają ich z innymi. Kurczę, jak jednej z drugą nie wystarcza seks z własnym facetem, to niech sobie wibratory pokupują, usiądą na nich i niech tak siedzą. Najpierw zdradzają swoich, później zaciągają do łóżka cudzych, rozbijając przy tym rodziny, a na końcu płaczą, że one tylko szukały miłości. No czy to nie jest twoim zdaniem popieprzone? – Wojtek prawie popłakał się ze śmiechu, widząc jej oburzenie, gdy to mówiła. W sumie, jak jej tak uważniej posłuchać, to jej trajkot stawał się nawet zabawny. – Na miłość boską, nie tylko na seksie ten świat się opiera. No, chyba że ja jestem nienormalna, co coraz częściej biorę pod uwagę, bo kompletnie nie rozumiem współczesnych dziewczyn. Jeszcze lepsze od zdrady jest to, że

same pchają się facetom do łóżek, a później krzyczą, że je zgwałcili. No jasne, jak z nim spała, to było fajnie, dopiero jak Jej facet się o wszystkim dowiaduje po jakimś miesiącu, to ona sobie przypomina, że to jednak był gwałt... – jej słowa przerwał biały zygzak przecinający niebo, do którego po chwili dołączył cichy, dudniący dźwięk. – Przepraszam, powiedz mi, że to była petarda... – Zwróciła się do Wojtka.

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową.

– Burza w marcu? – Spojrzała na niego zdziwiona.

– Jesteśmy w górach. Pogoda szybko się tu zmienia. A poza tym dzień był wyjątkowo upalny. Stąd wyładowania atmosferyczne. Ale tu nam raczej nic nie grozi... – Rozejrzył się wokół.

– Pocięło cię? – Anka spojrzała na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami i zerwała się na równe nogi. – Siedzimy pod dębem, który jest porany błyskawicami jak pole przed sianiem zboża. Musimy stąd iść! – Pociągnęła go za rękaw.

– Ale dokąd? – Podniósł się powoli. Poczł silniejszy podmuch wiatru, niosący ze sobą zapach ozonu.

– Zasyp jakoś ognisko, żeby wiatr go nie rozwiał i żebyśmy nie wzniecili pożaru lasu. I tak już oberwę od Leśniaka za to, że się zgubiłam. Nie chcę, żeby mnie jeszcze opierdzielił za puszczenie z dymem szczyrkowskiego buszu. – Wojtek zasypał ognisko piachem. Ogarnęła ich ciemność. Po chwili jednak niebo rozświetliła kolejna błyskawica, a grzmot, który jej towarzyszył, był głośniejszy niż poprzedni i złowrogi. Zbliżała się do nich burza. Potężna nawałnica sunęła w ich kierunku i to z dużą prędkością. Pioruny coraz częściej przecinały niebo i uderzały w ziemię. Anka złapała Steca za rękaw i kuśtykając, pociągnęła za sobą.

– Dokąd idziesz? – zapytał, podążając za nią.

– Na środku polany jest dąb, wokół niej są drzewa. Musimy znaleźć się mniej więcej pomiędzy tymi dwoma punktami. – Zatrzymała się, spoglądając raz w prawo, raz w lewo. – Tu chyba będzie dobrze.

– I co teraz?

– Teraz się kładź.

– Co? – Wojtek spojrzał na nią zdziwiony.

– Jeśli będziemy wystawać z ziemi, może w nas trafić rykoszetem.

A jak się położymy, mamy większe szanse, że nic nam się nie stanie.

- Wystawać z ziemi?

- Nie czepiaj się słówek. Ty miałeś swój mech na drzewie, a ja mam swoje pioruny.

- Ale ja nie byłem pewny mchu! - Dziewczyna spojrzała na niego, akurat gdy niebo rozświetliła kolejna błyskawica. - Boże! Ty nie jesteś pewna piorunów?

- Pewna jestem tego, że mamy do wyboru trzy opcje. Pierwsza, to iść w las, gdzie jest pełno drzew, w które może walnąć piorun. Druga - iść pod ten dąb i czekać, aż uderzy w nas piorun. A trzecia jest taka, żebyś mnie posłuchał. I załóż swoją kurtkę, bo może padać.

- O Boże... - Chłopak ubrał się, powoli usiadł na ziemi, a później się położył, obok niego położyła się Anka, naciągając kaptur na głowę. Po chwili biała jak mleko błyskawica rozświetliła niebo, po czym piorun strzelił w dąb stojący dumnie na środku polany, zaledwie jakieś dwieście metrów od nich. Huk był niesamowicie głośny, świdrował w uszach, mimo że Piotrowska zakryła je rękoma. Kolejny piorun uderzył w miejsce, w którym kiedyś było schronisko. Anka odruchowo skuliła się i wtuliła w Wojtka, który też był przerażony. Lubił burze, chętnie podziwiał pioruny, ale z okna domu albo jadąc samochodem, a nie leżąc dwieście metrów od miejsca ich uderzenia.

Drzewo stanęło w płomieniach, ale nie na długo. Z nieba lunął deszcz: olbrzymie, rzęsiste krople uderzały o ziemię z nie mniejszym hukiem niż bijące pioruny. Zerwał się silny wiatr, który przeczesywał las i miotał gałęziami jak szalony. Ale burza przesunęła się dalej i grzmoty nie były już tak głośne. Nawałnica minęła polanę. Teraz przypominał o niej już tylko deszcz.

- Nie rozumiem, dlaczego my tu nadal siedzimy?! - Darek uderzył pięścią w stół. Dochodziła siódma, a oni nie wyruszyli jeszcze w drogę. Pół godziny wcześniej Adam powiedział mu, że muszą poczekać, zanim pójdą w góry. Leśniak nie mógł się jednak z tym pogodzić.

- Powiedziałem ci już. Dostaliśmy komunikat, że zbliża się do nas

potężna burza. Nie możemy teraz iść na szlak.

- Ale ona tam jest sama! To się nie liczy? - Darek zaczął chodzić po pokoju.

- Wojtek także. - Paweł był równie wzburzony. Poszukiwania Steca i Piotrowskiej zostały połączone (oczywiście przed tym, jak je przerwano z powodu zbliżającej się burzy).

- Ale ja nie mogę ryzykować życia moich ludzi. - Lenartowicz próbował wytłumaczyć im sytuację. - Zarówno Anka, jak i Wojtek muszą radzić sobie sami. Przynajmniej dopóki nawałnica się nie skończy. Ja wiem, że dla was jest to trudne do zrozumienia, ale obiecuję, że jak tylko ta burza przejdzie, wyruszę ich szukać.

- W takim razie ja pójdę sam. - Paweł wstał z krzesła, na którym siedział, i podszedł do swojego plecaka. - Skoro wy boicie się jakiejś burzy i macie gdzieś mojego kumpla, to ja go sam znajdę. Niepotrzebna mi wasza pomoc.

- Poczekaj, idę z tobą. - Darek zarzucił sobie plecak na ramiona i ruszył w kierunku drzwi.

- Poczekajcie obaj. - Adam wstał ze swojego miejsca, a Marek zagroził im drogę. - Mówiłem wam, że zbliża się nawałnica. Wystarczy, że już dwie osoby błąkają się po tych górach, nie pozwolę... nie mogę wam pozwolić, żebyście jeszcze wy wyruszyli na szlak i zgubili się po nocy w czasie burzy. Zrozumcie, że przysporzycie nam tylko pracy.

- Jasne. Pracy, której i tak nie wykonujecie. - Stańczyk podszedł do Adama. - Co jutro wymyślisz? Że słońce za mocno świeci i nie możesz ryzykować, że twoi ludzie za bardzo się opalą?

- Nie pozwolę wam wyjść w taką pogodę w góry... - Lenartowicz starał się zachować spokój.

- A co zrobisz? Zamkniesz nas? - Darek przeszedł obok Marka.

- Jeśli będę musiał...

- No to próbuj. - Obaj wyszli na zewnątrz.

Nie minęło pięć minut, gdy niebo rozświetliła błyskawica, a chwilę później rozległ się potężny huk uderzającego w ziemię pioruna. Grzmot dudnił w uszach dobre kilka minut. Nagle w drzwiach siedziby GOPR pojawili się z powrotem Darek i Paweł. Przeszli bez słowa obok Marka

i usiedli na kanapie pod ścianą. Adam spojrział na nich przelotnie i wrócił do przeglądania raportu pogodowego.

- Jak tylko to się skończy, idziemy z wami. - Leśniak pokazał palcem za okno.

- Znajdziemy ich. Nie martwcie się. - Marek usiadł za swoim biurkiem i zaczął oglądać zdjęcia satelitarne.

Na zewnątrz pioruny waliły jeden za drugim.

Burza ucichła po północy, ale deszcz padał jeszcze przez jakiś czas. Gdy wszystko wreszcie się uspokoiło, świat znów stał się piękny. Chmury odpłynęły wraz z nawałnicą, zostawiając cudowne, przejrzyste niebo, pełne migotliwych gwiazd. Olbrzymi księżyc wisiał tuż nad ziemią (Wojtek w życiu nie widział tak wielkiego księżyca), oświetlając wszystko dookoła – na polanie było jasno jak w dzień. W powietrzu czuło się woń ozonu, powstała na skutek błyskawic, ziemia, na której leżeli, była miękka od deszczu, powietrze natomiast niosło ze sobą świeży, wilgotny powiew. Drzewa kołysały się i szumiały usypiającą melodią lasu. Anka coraz wolniej podnosiła powieki, leżała na plecach z dłońmi pod głową i patrzyła w gwiazdy. Miliardy białych punktów odwzajemniały jej spojrzenie, dziewczyna miała wrażenie, że świecą tylko dla niej. Niebo wyglądało jak autostrada nocą, pojawiło się kilka spadających gwiazd, droga mleczna. Piotrowska łącząc malutkie punkciki, widziała w wyobraźni smoki, konie, psy, koty i masę innych kształtów.

– Boże! Jak tu pięknie. – Westchnęła po cichu, myśląc, że jej towarzysz zasnął.

– Prawda? – Wojtek nie poruszył się, tak jak ona leżał na plecach, mając pod głową swój plecak i ręce skrzyżowane na piersiach.

– Myślałam, że śpisz. – Położyła się na boku i podparła dłońią głowę.

– Zwariowałaś? – Spojrzał na nią przelotnie i z powrotem skupił się na gwiazdach. – Pół godziny wokół mnie waliły pioruny, a ty chcesz, żebym ja usnął? Mhm. – Pokiwał głową. – Na pewno... Zresztą nie zasnę pod gołym niebem w środku lasu. Jakiś wilk, lis, niedźwiedź lub inne cholerstwo może mnie zjeść i nawet się nie obudzę. Ja mam dość twardego sen...

– I może jeszcze yeti? – Anka uśmiechnęła się.

– A kto tam wie, co w tych lasach mieszka... Nikt tu raczej po nocy nie chodzi. A my nawet nie mamy gdzie się schować... Co ty? Filmów nie oglądasz?

Piotrowska przypomniała sobie horror o kanibalach i odruchowo przysunęła się do Wojtka.

- Nie strasz mnie. To nie jest śmieszne. Ja jestem dość podatna na sugestie i mam wybujałą wyobraźnię, więc przestań bredzić. - Dziewczyna nawet nie zauważyła, kiedy oparła się o ramię Steca. Cały czas rozglądała się dookoła, próbując dostrzec cokolwiek w zaroślach. To prawda, że księżyc oświetlał polanę, ale drzewa okalające łąkę rzucały ogromne, powykrzywiane cienie, poruszające się przy każdym silniejszym podmuchu wiatru. - Może zapalimy ognisko? - zaproponowała.

- Żartowałem... - Wojtek roześmiał się i dodał po chwili, obejmując ją ramieniem. - Zmokłem na tym deszczu i chciałem, żebyś się do mnie przysunęła.

- Ogarnij się! - Klepnęła go w ramię i odsunęła się, wracając do pozycji, w której leżała wcześniej, nadal rozglądając się badawczo po okolicy. Wojtek zaniósł się śmiechem.

- Wybacz... - mówił w przerwach między jednym atakiem śmiechu a drugim. - Nie wiem, co mi jest... Chyba zaraziłem się twoimi głupimi pomysłami. Musimy znaleźć dobrą drogę, bo jeszcze parę godzin z tobą i zwariuję.

- Ha, ha, ha... Bardzo śmieszne. Idź, rozpal ognisko, będziesz miał zajęcie...

- Jak? Przecież padało. Drewno jest mokre, a ja mam tylko zapalniczkę. Jeśli masz kanister benzyny, to chętnie rozpalę ognisko.

- Daj mi swoją zapalniczkę.

- Po co?

- No daj!

Wojtek wyjął z kieszeni mały przedmiot, który kupił na stacji benzynowej w drodze do Szczyrku. Sam nie wiedział, dlaczego dokonał tego zakupu, ponieważ nie palił. W sklepie spodobał mu się napis na zapalniczce: „Nigdy nie wiesz, kiedy ci się przydam!”. Fakt, nie spodziewał się tego, że okaże się tak przydatna.

Anka wzięła od niego zapalniczkę, wstała i kuśtykając, zniknęła w mroku. Stec usiadł na ziemi i patrzył w ciemność, obserwując, jak cień dziewczyny miota się to w jedną, to w drugą stronę. W końcu Piotrowska

znieruchomiła na środku polany. Wojtek wstał, otrzepał się z trawy i ziemi, która oblepiła mu spodnie, i ruszył w stronę starego dębu. Po kilku krokach zobaczył niewielkie błyski i nagle w miejscu, gdzie rozpalili poprzednie ognisko, buchnął mały ogień.

- Jak ona to... - zdumiał się. Podszedł powoli do dziewczyny, która siedziała na jednym z dużych kamieni i jadła chipsy. Usiadł bez słowa na sąsiednim głazie i spojrzał na nią zdziwiony. Anka wyciągnęła do niego rękę, by go poczęstować chrupkami. Mężczyzna zanurzył dłoń w torebce i wyciągnął garstkę laysów. - Powiesz mi, jak to zrobiłaś?

- Nie wiesz, że rude dziewczyny to czarownice? - zapytała, uśmiechając się zalotnie.

- Obiło mi się o uszy...

- Nastraszyłeś mnie leśnymi potworami i nie zasnąłabym, gdybym nie rozpałała ognia.

- Ale drewno było mokre...

- Jeśli czegoś nie da się zrobić, znajdź kogoś, kto o tym nie wie, przyjdzie i to zrobi. - Jak mawiali w *Poranku kojota*. Oglądałeś? Fajny film... - Ponownie poczęstowała go chipsami. - Dołożyłam trochę trawy, ona się pali, nawet jak jest mokra.

- Nie wpadłbym na to... - Mężczyzna wstał, by wyciągnąć picie ze swojego plecaka. Gdy zrobił krok, wszedł na coś twardego. W pierwszej chwili myślał, że to kamień, jednak ten przedmiot miał zbyt gładką powierzchnię. Pochylił się, podniósł to coś do światła i zobaczył małą buteleczkę po Starogardzkiej. Spojrzał na Ankę z ironią. - Mokra trawa, co?

Dziewczyna roześmiała się.

- Każdy ma swoje sposoby... Ważne, że mamy ogień. Mnie też było zimno! - krzyknęła za nim, gdy oddalił się w kierunku plecaka.

- Ty powinnaś się zgłosić do AA. - Wojtek wrócił po chwili. Anka leżała na rozłożonej na ziemi kurtce. Miała zamknięte oczy i oddychała równo. Stec przykrył ją swoim swetrem, a sam położył się z drugiej strony ogniska. Przewrócił się kilka razy z boku na bok i po chwili zasnął. Niebo nad nimi migotało milionami białych punkcików.

Ratownicy wyruszyli w drogę przed pierwszą. Burza oddaliła się i księżyc rozbłysł tuż nad horyzontem, oświetlając wąską ścieżkę. Podążali drogą, którą poprzedniego dnia szli studenci. Wiedzieli mniej więcej, gdzie zgubiła się Anka, i od tego miejsca planowali rozpocząć poszukiwania. Adam znał te góry jak własną kieszeń, dlatego szedł pewnie szlakiem, zupełnie jak za dnia. Paweł z Darkiem trzymali się blisko niego. W grupie, która wyruszyła tej nocy, było oprócz nich jeszcze trzech innych ratowników: Marek, jego młodszy brat Dawid i Marta Kuklińska, którą wcześniej spotkali w siedzibie GOPR.

Światło latarek przebijało się między drzewami i po chwili niknęło gdzieś w oddali. Wiatr poruszał gałęziami drzew, przez co Darek co chwilę miał wrażenie, że widzi kogoś pośród pni.

Dochodziło wpół do trzeciej, gdy dotarli do rozwidlenia dróg. Księżyc powoli zachodził, niebo ponownie zaczęły pokrywać gęste chmury. Ratownicy bez słowa podążyli ścieżką prowadzącą do lasu.

Po kolejnej godzinie dotarli do kresu piaskowej drogi. Przed nimi wyrosła ściana drzew: wysokich topoli i smukłych sosen, rozłożystych dębów oraz wątlých brzoź. Na jednej z gałęzi Adam dostrzegł coś nietypowego, coś, czego nie powinno tam być. W lecie na pewno pomyliłby ten przedmiot z liściem (szczególnie w nocy), ale teraz, w połowie marca liście na drzewach byłyby dość niezwykłym zjawiskiem. Skierował promień latarki w miejsce, które przykuło jego uwagę, po czym ruszył do przodu. Do gałęzi była przyczepiona kartka, która powiewała bezwładnie na wietrze. Ratownik zerwał ją z drzewa i przyjrzał się jej w sztucznym świetle. Był to fragment mapy. Na odwrocie znajdował się jakiś napis, ale Adam bez okularów nie mógł go przeczytać. Marek podszedł do niego i Lenartowicz podał mu kartkę do ręki.

Jeleń skierował promień latarki przed siebie, jednak również miał problem z odczytaniem napisu. Deszcz sprawił, że litery rozmazały się i na odwrocie były widoczne tylko niektóre znaki, reszta zmieniła się w niebieską plamę. Marta zobaczyła kolejną kartkę powieszoną kilka drzew dalej. Podeszła w jej stronę. Tym razem papier nie był tak zmoczony

jak poprzednio i napis wydawał się wyraźniejszy.

- Idę... - Kuklińska zaczęła czytać. - Idę na... polanę z op... opustoszałym... opuszczony. Wiem! - krzyknęła, gdy zrozumiała wiadomość. - Idę na polanę z opuszczonym schroniskiem! - Uśmiechnęła się szeroko, dumna, że udało jej się rozszyfrować napis. Po chwili jednak spochmurniała i spojrzała zaniepokojona ponownie na kartkę. - Gdzie ona idzie?! - Patrzyła pytająco na Adama.

- Opowiadałem im o tej polanie. Tej, na której spaliło się to schronisko. - Lenartowicz wytłumaczył po chwili namysłu. - Tylko że - dodał - ona poszła w złą stronę. Ta polana jest tam... - Wskazał kijem, który trzymał w ręku, w kierunku, z którego przyszli.

- A jest jakieś prawdopodobieństwo, że jednak znalazła tę polanę? - Darek popatrzył w jego stronę.

- To zależy - dołączył się Marek. - Jeśli wróciła, to tak, mogła wyjść z lasu. Jeśli poszła w tamtą stronę - pokazał na drzewa, przed którymi stali - i zatoczyła ogromne koło, też mogła się tam dostać.

- I w obu przypadkach mogła zacząć krążyć w kółko i wcale tej polany nie znaleźć. - Dawid stał oparty o pień sosny.

- Gdzie ona poszła?! - Marta nadal stała nieruchomo z kartką w ręku.

- No mówiłem ci... - Adam spojrzał na nią zniecierpliwiony. - Oj, wiesz przecież, ta polana tam...

- Ja wiem, gdzie to jest. Ale Adam, dziś była burza...

Dopiero teraz Lenartowicz zrozumiał, o co jej chodziło.

- Musimy jak najszybciej dostać się na tę polanę. - Ruszył w stronę, z której przyszli. - I mam nadzieję, że ona jej jednak nie znalazła. Ani pana kolega - zwrócił się do Pawła.

- Adam, o co chodzi? - Darek podążał za nim szybkim krokiem.

- Później ci wytłumaczę.

Wojtek był w ogromnej sali gimnastycznej w liceum, w którym pracował. Przed nim stało dziesięć dziewczyn, każda ubrana w czarne, długie dresowe spodnie i białą koszulkę z godłem szkoły na plecach. Robiły skłony, a on głośno liczył. Później grały w siatkówkę, sport, który uczennice z klasy III c lubiły najbardziej. A po chwili stał na boisku z gwizdkiem w ustach i patrzył, jak chłopcy z I b grają w piłkę. Na bieżni kilka osób robiło kolejne okrążenie i tuż obok niego jedna z dziewcząt potknęła się i upadła. Stec ukucnął przy niej i zobaczył skręconą kostkę. Spróbował ją nastawić, ale kość pękła pod jego uciskiem i dziewczyna zaczęła krzyczeć:

- Złamałeś mi nogę!

Mężczyzna rozpoznał piskliwy głos i gdy podniósł wzrok, zobaczył przed sobą rudowłosą dziewczynę z plecakiem na plecach. Zniknęła szkoła, zniknęło boisko, wokół nich wyrosły drzewa i nagle zrobiło się ciemno, tylko gdzieś w oddali słychać było ciche pomruki zbliżającej się burzy.

Wojtek otworzył powoli oczy i sen prysł jak bańka mydlana. Nie było już ciemno, otaczała go szarość budzącego się dnia. Stec poczuł zapach świeżej, wilgotnej ziemi. Zimny wiatr omiótł jego ramiona. Wstrząsnął nim dreszcz. Mężczyzna usiadł i przeciągnął się. Czuł, że całe jego ubranie jest wilgotne. Nie wiedział, czy od deszczu, czy od porannej rosy, jednak podkoszulek kleił mu się do ciała.

Ognisko już dawno zgasło, nawet nie unosił się z niego dym. Wojtek powoli podniósł się i obszedł kamienny krąg, ale Anki nie było w miejscu, w którym ją zostawił. Spojrzał na zegarek: dochodziła piąta dwadzieścia. Rozejrzał się dookoła i zobaczył, jak dziewczyna wychodzi zza ściany schroniska, jedynej, która pozostała. Przeszła obok niego, położyła się na ziemi i okryła się jego swetrem. Układała się do snu.

- Wstawaj, musimy iść. - Pochylił się nad nią i próbował zdjąć z niej sweter. Ona jednak chwyciła mocno za rękaw i zakryła nim oczy. Szarpali

się przez chwilę, aż w końcu Anka puściła skrawek materiału i nadąsana usiadła po turecku ze skrzyżowanymi na piersiach rękoma. Wojtek nie przewidział takiego zagrania. Klapnął ciężko na ziemię. Patrzył na nią zdziwiony, nie rozumiejąc, co się stało. Trzymał w ręku swój sweter i wpatrywał się w niego bez wyrazu. Wreszcie odezwał się. - Już zapomniałem, jak bardzo działasz mi na nerwy...

- Już zapomniałam, że ty zawsze musisz postawić na swoim - odpowiedziała. - Dokąd ty chcesz iść? Na pewno nas szukają. I dzisiaj nas znajdują. A ty chcesz iść z powrotem do lasu, żeby się zgubić?

- Jesteśmy na polanie, o której mówił ten twój ratownik, więc tu gdzieś jest szlak, którym szliście. Na pewno go znajdziemy. A ja nie chcę tu spędzić kolejnych godzin. Chcę się wykąpać, przebrać i porządnie wyspać w wygodnym łóżku. - Podniósł się i zaczął pakować śmieci, które po sobie zostawili.

- Ale jest jeszcze ciemno... - Anka przekręciła się na drugi bok i otuliła własnymi rękoma.

- Ale zaraz będzie jasno... - Wojtek zaczął ją przedrzeźniać. - Chodź już. - Zabrał swoje rzeczy i minął ją.

Gdy wyruszyli, dochodziła szósta. Słońce nie wyszło tego dnia zza gęstych chmur. Wiatr był zimny i przenikliwy, odczuwalny niemalże w kościach. Ten dzień zupełnie nie przypominał poprzedniego. Nagle stało się coś niezwykłego - z nieba zaczął prószyć śnieg. Biały puch osiadł na ziemi i gałęziach drzew oraz na głowach i ubraniach zbłąkanych turystów.

Dochodziła ósma. Anka była wściekła. Gdyby mogła, udusiłaby Wojtka gołymi rękami.

- Co za popieprzone miejsce. Najpierw gubię się w lesie, później spotykam gościa, który spadł ze ścieżki, skręcam sobie nogę, trafiam na polanę, gdzie rozpętuje się prawdziwe piekło z walącymi piorunami, a na koniec idę z tym wariatem Bóg wie dokąd, brodząc po kostki w śniegu. Co za popieprzone miejsce... Dobrze, że chociaż gradobicie mnie ominęło. I koklusz - trajkotała za plecami Steca. - Jak znajdziesz to, czego szukasz, to powiedz... Zacznę klaskać.

Nagle kilka metrów przed nimi mignął człowiek - narciarz. Oboje spojrzeli na siebie i pobiegli w tamtą stronę.

Wojtek o mało się nie popłakał, gdy zobaczył zieloną farbę na drzewie. Znaleźli właśnie stok narciarski. Anka rozpoznała w nim stok, po którym zjeżdżała pierwszego dnia z Kubą. I ucieszyła się, jak nigdy, ponieważ pierwszy raz od kilkunastu godzin wiedziała, gdzie jest i którądy wrócić do hotelu. Stok był sztucznie naśnieżony, a poranne opady dostarczyły jeszcze kilku centymetrów białego puchu.

Bez słowa ruszyli przed siebie. Wojtek nie zauważył, kiedy dziewczyna złapała go za rękę.

Droga w pewnym momencie gwałtownie opadała w dół. Piotrowska odruchowo ustawiła się bokiem, tak jak uczył ją Józwiak, gdy jeździli na nartach. To jednak nie pomogło, Anka poślizgnęła się, upadła boleśnie na tyłek i zjechała kilka metrów niżej. Wojtek puścił ją, ale po chwili podbiegł do niej, by sprawdzić, czy nic jej się nie stało. Dziewczyna leżała na śniegu i o dziwo – śmiała się. Stec spojrział na nią zaskoczony. Pierwszy raz widział, jak zanosi się śmiechem. A już podejrzewał, że ona w ogóle nie używa tej formy wyrażania emocji.

- Musisz spróbować – powiedziała po chwili. - Na pewno ci się spodoba!

Stok jeszcze nie był otwarty. Michał Olszewski, ratownik, który właśnie zaczął swoją zmianę, sprawdzał, czy śnieg na trasie nadaje się do jazdy. Wprawdzie sztuczna pokrywa była bez zarzutu, ale ten świeży puch, który rano napadał, mógł spowodować pewne kłopoty. Michał dojechał właśnie na sam dół. Odpiął narty i wszedł do swojej budki. Łukasz Modliński spojrział na niego zaspany.

- I jak? – zapytał bez zainteresowania, skupiając się na ekranie laptopa trzymanego na kolanach. Siedział w wygodnym fotelu pod oknem, miał na sobie ciepły sweter i niebieskie spodnie narciarskie. Przeglądał prognozę pogody.

- Normalnie. A jak z twoją meteorologią?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Jak się nie napiję kawy, to zaraz zasnę albo... – przerwał, bo wydawało mu się, że coś usłyszał. Wyteżył swoje zaspane zmysły i nagle

dźwięk się powtórzył. Pisk. Wyraźny pisk, jakiego nie wydaje żaden ptak ani inne leśne stworzenie. Pisk silnego kobiecego gardła.

Michał i Łukasz wyszli ze swojej budki i rozejrzeli się dookoła. Grube płatki śniegu opadały z chmur na ziemię, tworząc białą ścianę, przez którą nic nie było widać. Pisk powtórzył się, tym razem bliżej, i nagle, tuż obok nich przejechała po śniegu, leżąc na plecach, młoda dziewczyna, a chwilę za nią mężczyzna. Zatrzymali się kilka metrów dalej i leżeli na ziemi, zanosząc się śmiechem. Obaj ratownicy podbiegli bliżej i ukucnęli obok nich.

- Co wy tu robicie? - Michał nie zauważył nikogo na stoku.

Pierwszy odzyskał głos Wojtek.

- Wczoraj zgubiliśmy się w górach.

- I chyba właśnie się znaleźliśmy... - dodała Anka, po czym znowu wybuchnęli śmiechem.

Michał przypomniał sobie o raporcie z wczorajszego dnia, w którym donoszono o zaginięciu dwóch osób i o tym, że ekipa poszukiwawcza wyruszyła po północy. Pomógł wstać Wojtkowi, a Łukasz podniósł Ankę. Zaprowadzili ich do budynku, w którym mieli odbyć dyżur. Zaparzyli im ciepłej herbaty i podali koce. Piotrowska i Stec byli w opłakanym stanie: kurtki przeciwdeszczowe nie ochroniły ich przed zamoczeniem ubrania podczas szalonego zjazdu, poza tym miejscami byli uwalani błotem, będącym pozostałością po nocy spędzonej na mokrej ziemi. Ale humory im dopisywały. Po tym, jak skorzystali kolejno z łazienki i umyli się, dzięki czemu znowu wyglądali jak cywilizowani ludzie, opowiadali o tym, co im się przydarzyło, zaśmiewając się co chwilę głośno. Ratownicy nie mogli uwierzyć, że tych dwoje poznało się kilka godzin temu. Wojtek i Anka zachowywali się tak, jakby się znali od zawsze. Podczas gdy Łukasz zajmował się nimi, Michał skontaktował się z Adamem, by poinformować go, że zaginieni właśnie się odnaleźli.

Adam szedł szybkim krokiem między drzewami. Odchylał gałęzie, które wchodziły mu w drogę. Modlił się, żeby dziewczyny nie było podczas burzy na polanie. Przypomniał sobie, jak kilka lat temu piorun uderzył w stary

dąb, odbijając się od niego i trafiając w schronisko. Drewniany budynek momentalnie zajął się ogniem, a butle z gazem spowodowały potężny wybuch. Zginęło w sumie dwadzieścia pięć osób: pracownicy, dwóch ratowników i turyści. Burze nawiedzające okolicę nigdy nie omijały tego drzewa, dlatego postanowiono nie odbudowywać schroniska, lecz postawić nowe w innym miejscu. Adam i tak dziwił się, że ten budynek wytrzymał tyle lat. Teraz mężczyzna pluł sobie w brodę, że w ogóle opowiedział im o tym miejscu, a skoro już o nim wspomniał, to dlaczego nie ujawnił całej prawdy.

- Nie mogłeś tego przewidzieć... - Darek odezwał się, jakby czytał w jego myślach. - Nie mogłeś wiedzieć, że akurat dziś przyjdzie burza albo że zgubi się jedna dziewczyna i postanowi szukać tej polany.

- Mam nadzieję, że jej tam nie będzie. - Adam wykrztusił po chwili przez zaciśnięte zęby. Jednym z ratowników, którzy wtedy zginęli, był jego najlepszy przyjaciel. Pamiętał, jak rano w bazie umawiał się z nim na piwo na następny dzień i gdy udali się na swoje stanowiska, nie przeszło mu nawet przez myśl, że się już nigdy nie spotkają. Dlatego nienawidził tego miejsca. Omijał je zawsze szerokim łukiem. Starał się je wymazać z pamięci i właśnie to nie dawało mu spokoju. Dlaczego w ogóle opowiedział im o tej polanie?

Około ósmej doszli do miejsca, w które rzekomo miała się udać Anka. Adam rozejrzał się dookoła, ale nie zobaczył nikogo. Podeszedł do okręgu zbudowanego z kilku kamieni różnej wielkości i pochylił się nad nim. Wyciągnął dłoń przed siebie, zatrzymując ją tuż nad ziemią.

- Ktoś tu palił ognisko. - Rozejrzał się jeszcze raz uważnie i krzyknął głośno imię dziewczyny. Osłonił usta rękoma, by lepiej było go słychać. - Czyli tu była... - dodał po chwili.

- Albo Wojtek. - Paweł spojrzał na niego.

- No to gdzie są teraz? On czy ona, nieważne... - Marta stała pod dębem, patrząc na jego rozłożyste konary i nowe blizny po nocnej burzy. - No chyba nie spalili się na popiół...

Adam zgromił ją wzrokiem i dziewczynie zrobiło się głupio. Znała historię tego miejsca i wiedziała, że jej słowa uraziły przełożonego. Ciała jego kolegi nigdy nie odnaleziono.

Nagle coś zimnego spadło Lenartowiczowi na policzek. Po chwili ściana białego puchu przesłoniła cały pejzaż. Opad był tak gęsty, że nie widzieli drzew znajdujących się tuż przed nimi. Zamieć nie trwała jednak długo, ale zostawiła po sobie pokaźną warstwę śniegu. Ratownicy przeczekali zawieruchę na polanie i gdy poprawiła się widoczność, Adam zaczął zastanawiać się, w którą stronę ruszyć dalej. Ciszę przerwało trzeszczenie krótkofalówki, którą miał przypiętą do paska.

- „Grupa poszukiwawcza! Zgłoście się!” - Usłyszał głos Michała Olszewskiego. - „Adam, mam dla ciebie pilną wiadomość”.

- Zgłaszam się. - Lenartowicz przyłożył urządzenie do ust. - Mów.

- „Pewnie mi nie uwierzysz, ale znalazłem twoich zaginionych” - Przez moment ratownik rzeczywiście nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

- Powtórz.

- „Znaleźliśmy Ankę Piotrowską i Wojciecha Steca. Są w naszej budce, cali i zdrowi. Jak mnie słyszysz?”

- Idziemy do was. Bez odbioru. - Adam przypiął radio z powrotem do paska. - Czyli koniec naszych poszukiwań. - Uśmiechnął się do reszty i odetchnął z ulgą. - Chodźmy. - Ruszyli już spokojnie między drzewa.

Anka i Wojtek siedzieli w fotelach w budce ratowniczej. Byli przykryci kocami i popijali gorącą herbatę. Opowiedzieli, co przydarzyło im się wczorajszego dnia, i teraz zaśmiewali się, przypominając sobie kolejne szczegóły. Łukasz zmienił Piotrowskiej opatrunek na nodze, ale ona i tak czuła się świetnie. Kostka prawie jej nie dokuczała, w ogóle była w cudownym nastroju. W końcu wróciła do cywilizacji: do komputerów, sieci radiowo-telefonicznych i telewizji - mały odbiornik stał na stoliku naprzeciwko nich i właśnie oglądali „Dzień dobry TVN”.

Drzwi powoli otworzyły się i do środka wszedł Adam, zaraz za nim pojawił się Marek, a potem Paweł, Darek, Dawid i Marta.

- No to teraz mi się dostanie... - Anka odstawiła swój kubek i podniosła się z fotela. Stała naprzeciwko Leśniaka ze skruszoną miną. - Przysięgam, że ja się zupełnie niechcący zgubiłam. Ta burza to też nie ja... - Starła się udawać Franka Dolasa, ale nikt nie zaczął się śmiać. Oprócz

Wojtka. – Ale nie doniesie pan na mnie na uczelnię, co? – Spojrzała w końcu na Darka.

– Przysięgam – wtrącił się Wojtek – że gdyby nie ona, błąkałbym się po tym lesie do tej pory...

– Ty to się lepiej nie odzywaj. – Stańczyk spojrzał groźnie na kolegę. Stec zorientował się dopiero po chwili, że Paweł udaje.

– Nie powiem nic w dziekanacie, pod warunkiem, że ty nie powiesz, że zgubiłem studentkę w lesie. – Darek wreszcie uśmiechnął się. Kamień spadł mu z serca, gdy zobaczył, że dziewczynie nic się nie stało.

– To była najlepsza szkoła przetrwania, jaką w życiu miałam. Najlepszy kurs ratownictwa. – Dziewczyna roześmiała się na wspomnienie nastawianego stawu. – Jeszcze nigdy w życiu nie nauczyłam się tyle, co w ciągu tych kilku godzin.

– Na przykład, jak porwać mapę, chodzić z działającym telefonem, aż ci się bateria rozładowała, i jak skrócić sobie nogę w kostce? – Stec uśmiechnął się do niej i okrył ją ciasniej kocem.

– Nie... – Spojrzała na niego z lekko przymrużonymi oczami. Ale nie była na niego zła. W jego głosie nie wyczuwała już ironii, mężczyzna uśmiechał się do niej pogodnie i Anka nagle poczuła, że rozumie go bez słów, że połączyła ich jakaś więź. Może była to walka o przetrwanie, może chęć powrotu do rzeczywistości. Dziewczyna nie potrafiła tego nazwać, ale zdecydowanie połączyło ich coś wyjątkowego. – Nauczyłam się – dodała po chwili – jak radzić sobie z kacem.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem, tylko Darek, jak przystało na opiekuna, popatrzył na nią surowo.

– Wydaje mi się, że powinienem tego posłuchać. – Mężczyzna również poczuł więź z tą dziewczyną. Wiedział, że nigdy nie zapomni rudowłosej krzykaczki, która napędziła mu tyle strachu... Wszyscy rozsiedli się na kanapie i krzesłach, a Anka zaczęła opowiadać, jak udało jej się przetrwać ostatnie dwadzieścia cztery godziny.